

KONKRETY

nr 9

16

STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

14 LIPCA 1972 R.

CENA 2 Zł

W NUMERZE: ● UCZEŃ Z HADLEY SCHOOL – str. 6 ● CENA AMBICJI – str. 10 ● NIE MA UCIECZKI – str. 14 ● HOROSKOP – str. 15



LIPIEC, TO SŁOŃCE, WODA, PLAŻA I ODPOCZYNEK

LISTY

SZANOWNNA REDAKCJO!

(...) Kupując „Konkrety” przeczytałem pod głównym napisem tytułowym na pierwszej stronie, że jest to tygodnik ilustrowany. Znam się trochę na sprawach drukarskich więc mogę stwierdzić, że pismo lubińskie jest drukowane bardzo niechlujnie. (...) Jestem ciekawa dlaczego wielu ludzi wielkiego Wrocławia traktuje nasze miedziowe czasopismo jak piątę koła u wozu? Mój mąż jest górnikiem i wydobywa miedź ciężko pracując. Wiem, że ta miedź nie jest traktowana przez gospodarkę narodową jak rzecz niepotrzebna. Dlatego więc RSW „Prasa” lub może wasza redakcja, tak traktuje swoich czytelników? (...) Chciałabym również otrzymać odpowiedź od redakcji na mój list. Najbardziej zależy mi na tym, aby pod tą odpowiedzią był podpisany ten, od kogo zależy estetyczny i ładny wygląd „Konkretów”. Tak, żeby przyjemnie było wziąć je do ręki i żeby na zdjęciach widać było fotografowany przedmiot.

P. S. Sprawa przedstawiona w moim liście jest wynikiem wielu moich rozmów z koleżankami i znajomymi.

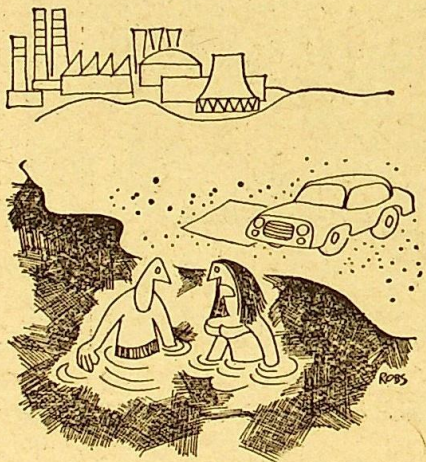
Aniela Siedzińska

Lubin, ul. Kilińskiego 33/42.

REDAKCJA:

Publikujemy Pani ostry i dosadny list, ponieważ coraz częściej spotykamy się z zarzutami Czytelników dotyczącymi wyglądu i technicznej jakości naszego pisma. Staraliśmy się i będziemy się starać, żeby „Konkrety” były tygodnikiem coraz lepszym również od strony estetycznej. Niestety i nam znane są niedostatki poligrafii. O tych sprawach mówi się w naszym kraju powszechnie i nawet w Uchwale VI Zjazdu PZPR wskazano na konieczność podniesienia poziomu polskiej poligrafii. Czy zależy to tylko od drukarzy?

Sądymy, że otrzyma Pani wyczerpującą odpowiedź na wszystkie pytania od Prasowych Zakładów Graficznych RSW „Prasa” we Wrocławiu, które nasze pismo drukują.



— Może wrzucimy szyszkę kąpielową?

Rys. Robert Szczółka

.....IMPERIUM BRYTYJSKIE POWSTAŁO ZA PANOWANIA KROLOWEJ ELŻBIETY I SKOŃCZYŁO SIĘ ZA PANOWANIA ELŻBIETY II”.

„OSTATNIA KOLONIA” (str. 13)

PROSTO

Z

PIECA

PODOBNO jesteśmy społeczeństwem zbyt wybrednym. Podobno wszędzie sprzedaje się chleb czerstwy, a tylko my — Polacy, żądamy świeżego, jeszcze ciepłego, prosto z pieca...

Lubin. Codziennie, zaraz po otwarciu sklepów spożywczych podległych WPHACU dostarcza się bułki i chleb. Bułki są świeże, ale przecież nie każdy je kupuje. Więcej amatorów ma chleb. Niestety, nie jest on świeży. Wprawdzie mówi się o nim — „z nocy”, ale w rzeczywistości wyjęty jest z pieca w południe poprzedniego dnia, czyli 17 godzin wcześniej. Niewielu znajduje więc chętnych. Większość czeka na następną dostawę. Nastąpi ona około godz. dziewiątej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Siedem lat pod bombami

KIEDY przed siedmioma laty spadły na jego kraj pierwsze amerykańskie bomby, Hoang van Thu (na zdjęciu na pierwszym planie) chodził jeszcze do szkoły. Ale już wówczas, jako dziecko, maskował swój szkolny tornister liśćmi. Ta osłaniająca zieleni towarzyszy mu również teraz, kiedy wraz z żołnierzami swojej jednostki dostarcza amunicję na stanowisko baterii przeciwlotniczej. Przez siedem lat na DRW spadają bomby i napalm. Cały postępowy świat podziwia hart i nieugiętość narodu wietnamskiego. Ale nie tylko, również wolę walki i zwycięstwa. Tacy jak Hoang van Thu tworzą zaporę ognia, w której już ponad 3 tysiące powietrznych agresorów znalazło swój los.

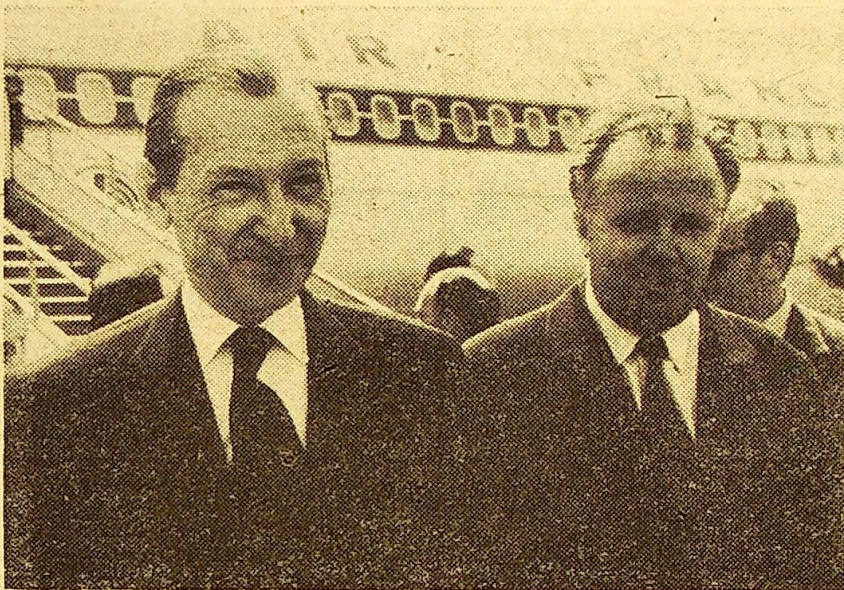


5 czerwca przybył do naszego kraju na zaproszenie rządu PRL sekretarz generalny ONZ — Kurt Waldheim. W czasie czterodniowej wizyty dostojny gość spotkał się z Edwardem Gierkiem, Henrykiem Jabłońskim, Piotrem Jaroszewiczem, Stefanem Olszowskim i innymi czołowymi osobistościami polskimi. Przeprowadzono wiele rozmów na temat aktualnych problemów międzynarodowych, współpracy Polski z ONZ oraz zbliżającej się XXVII sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

W czasie pobytu w Polsce Kurt Waldheim odwiedził obóz zagłady w Oświęcimiu oraz siedzibę królów polskich na Wawelu.

Wizyta Kurta Waldheima w naszym kraju była komentowana w świecie jako wyraz uznania dla pozycji Polski w ONZ oraz potwierdzenie woli konstruktywnej współpracy Polski z nowym sekretarzem generalnym tej organizacji.

WYDARZENIE TYGODNIA



Na zdjęciu, sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych dr Kurt Waldheim i minister spraw zagranicznych PRL Stefan Olszowski na lotnisku Okęcie.

Koniunktura dla mini-szpiegów

PRASA zachodniemiecka bije na alarm: „Mini-szpiegzy atakują...”, „Fala podsłuchów przybiera na sile” — głoszą tytuły. Zasilane bateriami, prądem z aparatów telefonicznych lub kontaktów, tysiące nielegalnie zainstalowanych mini-szpiegów przekazuje niepowołanym uszom niejedną tajemnicę. Wykorzystywanie podsłuchu stało się prawdziwą koniunkturą z chwilą, kiedy amerykańskie koncerny elektroniczne skonstruowały tak miniaturowe nadajniki, że można je bez kłopotów zainstalować w wieczne pióra, guziki od koszul, popielniczki, telefony lub inne przedmioty codziennego użytku. Nie bez kozery nazwano te nadajniki „pluskwami”. Pozwalają one bezprawnie i z pogwałceniem elementarnych zasad współżycia społecznego wdzierać się w intymną sferę jednostki.

Jak obliczono, zresztą według bardzo ostrożnego szacunku w NRF czynnych jest około 150 tysięcy aparatów podsłuchowych. Zarówno sprzedaż jak i kupno nie napotyka na żadne trudności. Istnieją już firmy, które się wyspecjalizowały w tym swoistym procederze. Komu i czemu służą te pluskwy? Wyjątek stanowią chyba podstarzali mężowie, którzy dzięki ich pomocy śledzić mogą poczynania żon. Głównymi odbiorcami, niekoniecznie przecież mini-szpiegów, są przedsiębiorcy, którzy dzięki nim zyskują informacje wykorzystywane następnie w walce konkurencyjnej. Szerokie zastosowanie znajdują również w świecie przestępczym. Niejedną tajemnicą staje się następnie przyczyna szantażu. Oczywiście nie trzeba tu wspominać o przydatności w szpiegostwie.

Cóż, mógłby ktoś powiedzieć, że dzięki mini-szpiegom „rekiny” pożerają same siebie. Atoli żarłoczność ich jest znacznie większa, żeby pozostać przy tej przenośni. Wielu pracodawców bowiem stosuje urządzenia podsłuchowe przeciwko robotnikom i urzędnikom. Zainstalowane w pomieszczeniach pracy lub miejscach rekreacyjnych notują każde wypowiedziane słowo. Żyjący w Monachium kryminalog, dr Frank Arnau stwierdza: „We wzrastającym stopniu przedsiębiorcy posługują się elektronicznymi urządzeniami, by wkraść się w intymną sferę pracowników. Nie ma kantyny, pomieszczenia kontrolnego lub biura, które byłoby przed tymi szpiegami bezpieczne. Dyrekcje wdzierają się w ten sposób w świadomość swoich podwładnych. Elementy, które reprezentują stanowisko politycznie niepożądane mogą być usunięte z pracy. Istniejące prawo nie stanowi przeciw tym praktykom skutecznej ochrony”.

Rozmaitości

OJCIEC I SYN

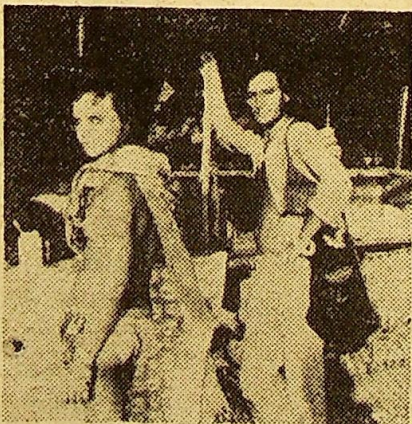
Cesarz Hajle Selassie nie życzy sobie swego syna jako zastępcy na tronie etiopskim. Sędziwy monarcha obawia się, że 55-letni książę Asfa Wossen (po lewej) anuluje wszystkie reformy wprowadzone



przez niego. Syn cesarza uchodzi za wroga postępu i przyjaciela reakcyjnych właścicieli latyfundiów. Tak więc koła dobrze poinformowane podają z Addis Abeby, że następnym cesarzem ma zostać 23-letni wnuk Hajle Selassiego, książę Michael Makonnen.

HIPPIE GO HOME

Okazuje się, że azjatycka cierpliwość też ma swoje granice. Ceylon i Nepal wypowiedziały gościnę niepożądanym hippiesom. W Indiach i Goa „dzieciom-kwiatom” o zbyt swobodnych obyczajach grozi kara więzienia. Na lotnisku w Singapurze długowłosi muszą skierować swe kroki do fryzjera lub najbliższego samolotu odlającego w ojczyste strony.



MiG NAJLEPSZY

Francuskie koła wojskowe potwierdziły ostatnio wszechstronne zalety radzieckiego samolotu MiG 23. Według francuskich ekspertów jest to najlepszy myśliwiec przechwytyjący światła, któremu A-

merykanie nie mogą nic przeciwstawić. MiG 23 góruje bowiem zdecydowanie nad osławionym Phantomem F4.

DOBRODZIEJ

Zamiatacz ulic James Fahey był w początkach lat 60 autorem bestsellera. Jego książka „Dziennik wojny na Pacyfiku” osiągnęła milionowe nakłady. Fahey zrezygnował jednak z honorarium, przekazując pieniądze na cele dobroczynne; sam zaś żył z pensji zamiataacza ulic. Konsekwentny dobrodziej zmarł w jednym z nowojorskich domów dla biednych.

FOCALUNEK Z ZASTRZEŻENIEM

Hassan Maamoun, wielki mufta Egiptu, zapowiedział reformę ramadanu (okres postu mahometan). W myśl nowych przepisów mężczyznom będzie wolno całować kobiety, ale „pod warunkiem, że nie wzbudzi to żadnych cielesnych żądz”.

SAMOCCHODY SKROJONE NA MIARĘ

Pierre Cardin, jeden z carów mody, ma zamiar w przyszłości nie tylko upiększać kobiety. Na zlecenie amerykańskiego koncernu samochodowego zaprojektuje on wnętrza kilku typów wozów. Na pierwszy ogień poszedł „Javelin” (oszczep), który ukaże się w krótkiej serii na rynku samochodowym.

ZAMROŻONE MILIONY

STANISŁAW PELCZAR

ROK TEMU pisałem o Fabryce Przewodów Nawojowych w Legnicy i dalej temu tytuł „Cieńsze od włosa”. Jako jedyni w kraju produkują przewody o przekroju 0,04 mm. W fabryce znajdują się już „ciągarki” na których będzie można robić druty nawojowe o przekroju 0,0125 mm. Jeśli przyjmujemy, że ludzki włos ma grubość 0,06 mm to łatwo sobie uzmysłowić o jakiej precyzji jest tutaj mowa. Ale przestańmy już pisać o tych „cienkich sprawach”, bo nie to jest dzisiaj tematem najważniejszym.

Rok temu rząd na mocy uchwały zlecił rozbudowę i modernizację zakładu. Koszt całej tej operacji miał sięgać sumy 400 milionów złotych. Sporządzono nowe plany, szkice i obliczenia. Modernizacja miała ruszyć pełną parą w bieżącym roku. Koniec prac przewidywano na rok 1974. Przy wzroście zatrudnienia o 200 procent, produkcja miała osiągnąć 300 procent.

Dzisiaj, po roku, w Fabryce nikt do modernizacji jeszcze nie przystąpił. Ludzie kwitują ten fakt złośliwymi uwagami. Dyrektor techniczny, Witold Nadej pokazywał mi różne plany, rysunki, makiety, oprowadzał po zakładzie, po terenie przewidzianym pod zabudowę... Przymierzano się już do nowych warunków. Tymczasem śmiałe plany zostały wstrzymane. Już nie pierwszy raz.

Dyrektor Mateja wylicza mi, ile ten brak decyzji kosztuje. Wystarczy powiedzieć, że pierwsza dokumentacja kosztowała 4 miliony złotych wykupienie terenów przeznaczonych pod rozbudowę zakładu kosztowało następne 4 miliony złotych... Później sporządzono następny plan: założenia techniczno-ekonomiczne, koszt 2 miliony 600 tysięcy złotych... To był plan który powstał rok temu.

Teraz mówią w fabryce tak: „Od dłuższego czasu jesteśmy ludźmi kompleksową rozbudową i dlatego wszystkie bieżące sprawy nie są realizowane”. Fabryka zgłasza w zjednoczeniu zapotrzebowanie: potrzebne nam jest to i to... Zjednoczenie odpowiada: „nie warto zajmować się drobiazgami, przecież będziemy się modernizować”. Efekty takich dialogów są widoczne w fabryce na każdym

kroku. Wydział ciągarni ma stary i zużyty park maszynowy, który wymaga już nie remontów, ale renowacji.

Półowa parku maszynowego pracującego na emalierni też jest już przestarzała. To są maszyny z 1958 roku. Ciągarka „wyciąga” przewód z prędkością 15 metrów na sekundę. Na Targach Poznańskich już od dwóch lat można było oglądać nowoczesne ciągarki „Nehofa” — sterowane elektronicznie, nawijają drut z prędkością 60 metrów na sekundę... CZTERY RAZY SZYBCIEJ.

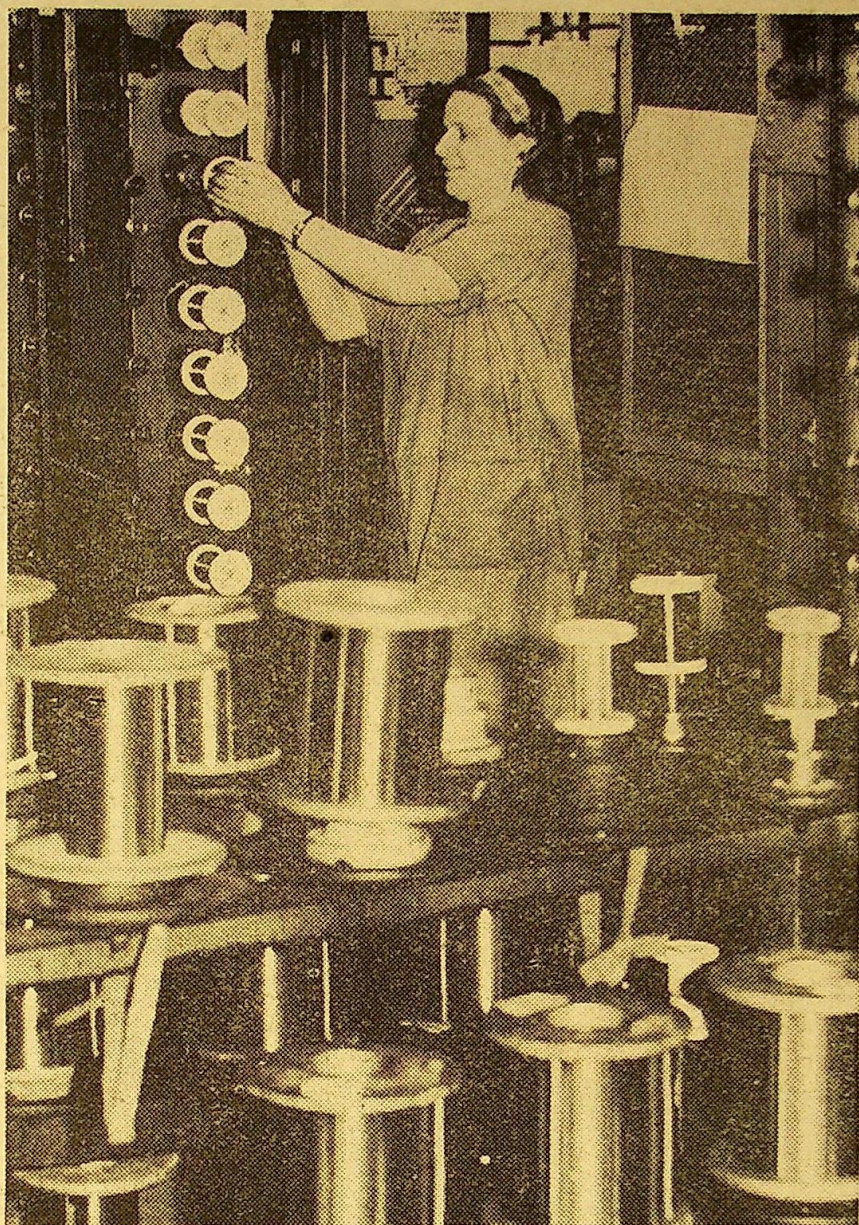
W Legnicy na jednej szpuli można nawinąć 20 kilogramów przewodów, na ciągarkach „Nehofa” — 600 kilogramów. Dziewiętnaście emalierek PEW — 25 daje tyle produkcji CO TRZY NOWE EMALIERKI LDOIK.

Dyrekcja fabryki w obliczu mnożących się paradoksów wystąpiła z nową propozycją, która na pewno nie zaspokaja w całości ambicji załogi, ale pozwoli zmniejszyć dystans jaki dzieli zakład od nowoczesności. Chodzi o zakup nowych ciągarek i emalierek za sumę 159 milionów złotych. Ta inwestycja pozwoliłaby zwiększyć roczną produkcję o 200 milionów złotych. Czy jest to wyjście z sytuacji najlepsze? Nie, i wszyscy w Legnicy dobrze o tym wiedzą, ale nikt już nie chce czekać.

— Duże pieniądze obiecują, więc małych nie dają, a my zamiast iść do przodu, drepczemy w miejscu.

Rozwijający się przemysł sam dyktuje postęp techniczny. Na przykład Fabryka Silników Elektrycznych w Tarnowie została zmodernizowana. Zakupiono zagraniczne uzwojarki szybkoobrotowe. Z Tarnowa przysyłają teraz do Legnicy reklamacje: Dajecie nam złe przewody zrywają się... Przewody nie są złe, lecz niedostosowane do nowego sprzętu.

W Legnicy mówią: „sprawę postawiono na głowie”. Jest w tym powiedzeniu wiele racji, bo przecież nie można modernizować zakładów korzystających z legnickich wyrobów, zapominając przy tym o Legnicy. Na efekty takiej działalności nie trzeba będzie długo czekać. Nowoczesne zakłady zaczęły się zaopatrywać w potrzebne materiały za granicą. Czy to się nam będzie opłacało?



Fot. G. Kurzajczyk

Jeszcze dzisiaj Fabryka Przewodów Nawojowych, przy produkcji przewodów emaliowanych, korzysta z miedzi importowanej z Anglii. Powodem tego jest nie najlepsza jakość „walcówki”. W tym roku sprowadzi się z Anglii do Legnicy 5 tysięcy 300 ton miedzi walcowanej...

*

Sprawy przetwórstwa miedzi muszą otrzymać prawo pierwszeństwa. Nie można czekać, nie można odkładać bo minie jeszcze jeden rok i na poznańskich targach ktoś wystawi doskonalsze urządzenia, a my będziemy się „zachwycać” tym, że w Legnicy na starych i wysłużonych maszy-

nach produkują przewody cieńsze od włosa.

Na ostatniej naradzie aktywu partyjnego Dolnego Śląska mówił również o tych sprawach Edward Gierek:

„...OBECNIE IDZIE O TO, ABY ZE WZROSTEM WYDOBYCIA I PRODUKCJI MIEDZI ELEKTROLITYCZNEJ — ROZBUDOWAĆ PRZETWÓRSTWO TEGO WARTOŚCIOWEGO SUROWCA”.

Niechaj te słowa będą bodźcem dla tych, którzy decyżę w sprawie rozbudowy legnickiej Fabryki Przewodów Nawojowych podjąć powinni. W nowoczesnym zakładzie miedziowym musi istnieć nowoczesne przetwórstwo.

CZY ZAPADNIE ROZSĄDNA DECYZJA?

ZYGMUNT ŁUSZCZ

FABRYKA Przewodów Nawojowych zatrudnia 650 pracowników. Wartość produkcji globalnej przekracza 600 mln zł. Wartość eksportowanych towarów waha się w granicach 120 mln zł. Przewody nawojowe dostarczamy m.in. do Czechosłowacji w ramach umowy miedziowej. Zakład już dawno przekroczył zdolności produkcyjne i praktycznie bez rozbudowy nie może być mowy o dalszym zwiększaniu produkcji. Inne przedsiębiorstwa nie przewidziane do rozbudowy, mają już nowoczesny park maszynowy, a FPN została daleko w tyle. Warunki bhp są bardzo trudne ze względu na zatłoczenie maszyn, widoczny ze starych maszyn emaliernich.

Franciszek Mazur od 14 lat jest pracownikiem emalierni. Przez cały czas był wzorowym pracownikiem, wychował całe zastępy młodych fachowców.

— „Pracuję w zakładzie od samego po-

czątku i podobnie jak inni nie mam siły ani zdrowia czekać na poprawę warunków pracy. Pracujemy uczciwie, a wszystkiemu winne są przestarzałe maszyny. Człowiek brudzi się, męczy, sam naprawia maszyny. Nie posiadają one żadnej regulacji. Jedy-nym regulatorem są dobre oczy i silne ręce robotników. A przecież bez naszego udziału trudno mówić o zwiększeniu produkcji pralek, lodówek, samochodów. Kooperujemy z 400 zakładami w całym kraju. Aż strach pomyśleć, co będzie, gdy nie nadążymy”.

— „W marcu br. — mówi przewodniczący Rady Zakładowej Eugeniusz Berdys — wystąpiłem do telewizyjnej Trybuny Obywatelskiej, prowadzonej z udziałem ministra Wrzaszczyka, z pytaniem: czy nasza fabryka będzie rozbudowywana? Jak dotychczas nie otrzymałem odpowiedzi”.

— „Organizacja partyjna — powiedziała sekretarz POP tow. Helena Winarska —

jest mocno zaniepokojona istniejącą sytuacją. Sprawa ciągnie się latami. Pracownicy liczą na poprawę warunków pracy. Chcą lepiej pracować, więcej zarabiać i lepiej żyć. Włec co będzie — rozbudowa czy modernizacja parku maszynowego połączone z rozbudową zaplecza socjalno-bytowego?”.

Podobne stanowisko zajmuje cała załoga Fabryki Przewodów Nawojowych. Naczelny dyrektor zakładu mgr inż. Rajmund Brzeziński mówi: „Uważam, iż rozwój nowoczesnego przemysłu elektro-maszynowego uzależniony jest od rozwoju bazy miedziowej, a przede wszystkim przetwórstwa miedzi. Obecnie trzeba mówić nie o rozbudowie, ale o budowie w Legnicy nowej fabryki kabli. Mając własną miedź musimy importować druty nawojowe. Posiadamy kopalnię i huty, a nie mamy zakładów przetwórczych”.

Za lokalizacją nowoczesnego zakładu w

Legnicy przemawia wiele ważkich argumentów. W krajach wysoko uprzemysłowionych tworzy się cały ciąg produkcyjny od wydobycia surowców, aż do wykonania gotowych produktów. Ciąg taki powinien być również zastosowany w LGOM.

I sekretarz KP PZPR tow. Marian Kot udał się do ministra przemysłu maszynowego Tadeusza Wrzaszczyka. Podczas spotkania tow. Kot przedstawił najważniejsze problemy Legnicy, m.in. zagadnienia lokalizacji, modernizacji i rozbudowy zakładów związanych z przemysłem miedziowym. Szef resortu pozytywnie ustosunkował się do przedstawionych wniosków. Potrzebna jest więc pomoc Prezydium WRN w zlokalizowaniu i rozpoczęciu w pierwszej kolejności budowy fabryki kabli. Są to sprawy wielkiej wagi dla całego LGOM i konieczne jest podjęcie takich działań, które pozwoliłyby na wykorzystanie tej wielkiej szansy.

PROSTO Z PIECA

(Dokończenie ze str. 1)

Brak świeżego chleba rano nie jest jedyną bolączką z piekarniczego rejestru. Są i inne. Odnajdujemy – OD CZASU DO CZASU WYSTĘPUJĄ W LUBINIE BRAKI CHLEBA. TAK BYŁO 24 CZERWCA. Asortyment pieczywa jest bardziej niż skromny. Zastrzeżenia budzi jego wygląd. Chleb jest płaski, pognieciony. Po przekrojeniu wylania się dziura między miąższem a skórą. Jakość też pozostawia wiele do życzenia...

Wyjaśnić szukamy w piekarni mechanicznej WPHACU w Lubinie. Zaczynamy od porannych dostaw. Czy nie można by zaopatrywać sklepów w świeże bułki i chleb jednocześnie?

– Próbowaliśmy – mówi kierownik piekarni Adam Murawski – okazała się to nieekonomiczne. – ???

statkiem. Nie ma czym go przewieźć... Nie ma żadnego samochodu. Tylko w sobotę mamy dyżurny samochód.

– Niewielki asortyment pieczywa?! To chyba pomyłka! Oto dowody. – Notuje: 20 czerwca – 4 gatunki chleba: praski, mazowiecki, razowy, lecytal; bułki: zwykłe, wrocławskie, maślane, rogale. 27 czerwca – podobnie. W innych dniach dochodzi graham i grahamki. Spójrzmy jednak na ilości. 20 czerwca dostarczono do sklepów m.in. 235 bochenków chleba razowego, 291 lecytalu, 1290 bułek maślanych, 1340 rogali. Niemal identyczne dostawy zanotowano w innych dniach. Wyraźnie widać niską produkcję pieczywa gatunkowego. W LUBINIE JEST PRZECIEŻ 40 TYSIĘCY MIESZKAŃCÓW. SPROBUJMY OBDZIELIĆ ICH CHOĆBY ROGALIKAMI, SKORO WYPIEKA SIĘ ICH ZALEDWIE 1200, 1300...

MARIA SAMBORSKA

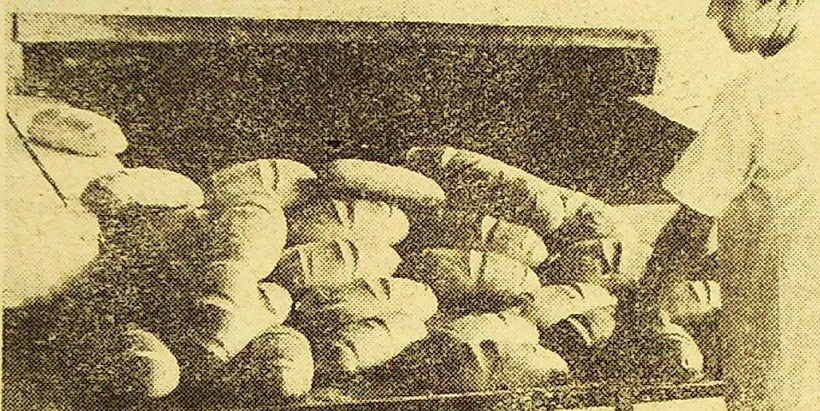
przyuczona. Nikt nie chce do nas przyjść, bo nie dysponujemy mieszkaniem.

– Trzeba zwrócić się o pomoc do dyrekcji – podpowiadam.

– Dyrekcja? Pomoc?! – w głosach moich rozmówców słychać żal i rozgoryczenie. Opowiadają o przejawach owej „pomocy”. Jak przyszedł dyrektor Kanafoski to tak krzyczał i wymyślał, że się kobiety popłakaly i chciały od razu pozwalniać – opowiada jedna z pracownic fizycznych...



Tadeusz Sobczak – piekarz – „taki jest chleb wypiekany w Lubinie”.



Chleb składowany w sklepach „na stertę” traci kształt i apetyczny wygląd.

– Chodzi o transport. Samochody jeździły wtedy po 12 godzin. Natomiast przy obecnym systemie kierowcy pracują tylko swoje osiem godzin. Zlikwidowało się nadliczbowki...

– Co to obchodzi klienta, który chce kupić świeże pieczywo?

– To prawda, ale teraz są oszczędności w przedsiębiorstwie.

– Oszczędności...

– Jeżeli chodzi o braki pieczywa, to wynikają one tylko z winy handlu, bo każde zamówienie sklepu jest realizowane. 24 czerwca widać za mało zamówiono. Są dni, że pieczywo idzie jak woda – popularne imię, wypłaty, święta. A w sklepach „budzą się” jak już jest za późno. Telefonują do nas. Jeżeli jest po godz. 13 to już nic nie możemy zrobić, chociaż chleba mamy pod do-

– Nie możemy więcej wypiekać – tłumaczy – i tak przekraczamy o 5-6 ton projektową zdolność produkcyjną, która wynosi 13 ton na 16 godzin. Trudności obiektywne...

– A o wyglądzie pieczywa też decydują trudności obiektywne? Pokazują w odpowiedzi piękne, dorodne bochenki chleba. Niewiele z nich odbiega od normy. Dopiero transport i sposób przechowywania w sklepach – jedne na drugich – zmieniają ich wygląd nie do poznania. Ale jakość pozostaje ta sama. A więc?

– Nie może być mowy o dobrym pieczywie – mówią w piekarni – jeżeli nie przeprowadza się koniecznych przeglądów i konserwacji pieców. Powinny one odbywać się co tydzień. Ze względu na ciągłość produkcji przeglądów mogą być przeprowadzane tylko z soboty na niedzielę, a więc poza normalnym czasem pracy. A na godziny nadliczbowe nie ma pieniędzy. ZA CAŁE PIĘĆ LAT DOPIERO RAZ BYŁ REMONT PIECÓW, podczas gdy we wrocławskich piekarniach czyni się to rokrocznie. Oprócz tego, wiadomo, że najdroższe i najlepsze nawet urządzenia psują się od czasu do czasu. A MY NIE MAMY CZĘŚCI ZAMIENNYCH. Od 1970 roku składamy zapotrzebowania w dyrekcji WPHACU, ale zaopatrzenie nic nie może spowodować, bo NIE MAJĄ... KATALOGU. Czy to nie jest wstyd, żeby o katalog, który można dostać w centrali technicznej, wszystko się rozbijało?

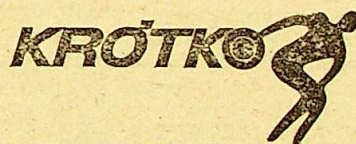
Poza tym nie mamy fachowców. Na 34 osoby, tylko siedem ma odpowiednią kwalifikację. Reszta jest

– Jak rozdzielali premie także i dla pracowników piekarni, to nawet kierownika nie było na tym zebraniu. Pominęli go. Jak tak można? Przecież w dyrekcji nie znają nas, nie wiedzą, jak kto pracuje. Niby była kierowniczka produkcji, ale krótko u nas jeszcze była, więc co o nas wiedziała?...

– Nie jestem informowany o żadnych zebraniach i naradach, także i o tych, na których poruszane są sprawy naszej piekarni. Zresztą kierownik też uczestniczy w nich sporadycznie – mówi II sekretarz POP – Leszek Chiziński. – Z drugiej ręki dowiadujemy się co decyduje się o nas. Czy to jest w porządku?

*

Nie pomogły nieszczerze, zresztą, protesty. Wychodziłam z piekarni obdarowana bochenkiem świeżego chleba, takiego prosto z pieca. Jego zapach nie pozwalał zapomnieć o tych, którzy szykują rano świeże pieczywo i o sprawach tych, którzy je wypiekają. I jeden i drugi problem, przy odrobinie dobrej woli, jest do rozwiązania. Właśnie tego oczekujemy od dyrekcji lubińskiego WPHACU.



* Zakończyły się mistrzostwa powiatu lubińskiego klasy C w piłce nożnej. Mistrzowie grup rozegrali spotkania finałowe na neutralnym boisku w Chrośniku. Niespodziewanie zwyciężył LZS Gogołowice wygrywając z LZS Rudna 4:2 i LZS Czerniec 4:0. Drugie miejsce zajęła Rudna po zwycięstwie nad LZS Czerniec 3:0.

* Po zdobyciu przez MKS Cuprum tytułu mistrza Dolnośląskiej Spartakiady Młodzieży w piłce ręcznej dziewcząt, okręgowy związek powołał 7 za dnicek tego klubu do kadry wojewódzkiej. Na trwającym we Wrocławiu obozie przebywają: Grażyna Augustyn, Janina, Kulesza, Anna Langer, Jadwiga Gordziejewska, Bożena Kazmierczak, Helena Mordarska i Barbara Wójcik.

* Zakończyła się pierwsza runda ligi młodzieży w piłce ręcznej, w której uczestniczy 6 lubińskich szkół podstawowych. W tabeli prowadzi szkoła nr 1 przed szkołami nr 4 i 5.

(Hawa)

* Niebawem rozpocznie działalność zorganizowaną przez inż. Cz. Skowronka pierwszy w powiecie złotoryjskim „Klub Truchciarzy”. Klub ten powstał na apel telewizyjnych audycji „Bieg po zdrowie” zrzeszać będzie panów po trzydziestce dbających o linię i własne zdrowie.

* W nowym sezonie grający w klasie A tenisiści stołowi Górnika Złotoryja występować będą pod nazwą LZS Złotoryja. Zmiana przynależności klubowej wiąże się z przejęciem opieki nad tym zespołem przez Powiatowy Inspektorat PGR.



Czy ten, co pieczywa jest właściwy? Fot. Grzegorz Kurajczyk

LISTY

„Nie ma życia w „Kosmosie”

W odpowiedzi na zamieszczoną notatkę prasową w nr 1 tygodnika „Konkrety”, dyrekcja Lublińskich Zakładów Gastronomicznych wyjaśnia co następuje:

Zobowiązano zespół muzyczny do produkcji muzyki takiej, która nie będzie zakłócała porządku i spokoju w hotelu. Każdy pracownik przyjmowany na stanowisko kelnera, bufetowego czy kierownika zakładu, jest szczegółowo przeszkolony odnośnie przestrzegania ustawy z dnia 10. XII. 1959 roku o zwalczaniu alkoholizmu. Ponadto przeprowadza się okresowe nadektry i instruktaże z pracownikami służby handlowej z udziałem przedstawicieli MO. Niemniej jednak stwierdza się, że niektórzy pracownicy nie przestrzegają przepisów o zwalczaniu alkoholizmu. Do tych osób stosuje się ostre sankcje dyscyplinarne. W celu poprawy i wyeliminowania nieprawidłowości w tym zakresie, zobowiązano kierownictwo zakładu do wzmożenia nadzoru i kontroli podległego personelu. Ponadto dyrekcja LZG zwiększyła nadzór poprzez służbę handlowo-administracyjną.

Odnośnie spożywania posiłków przez gości hotelowych wyjaśniamy, że każdego dnia wydzielone są 2 stoliki dla spokojnego spożycia posiłku podczas działalności rozrywkowej. Niezależnie od powyższego, gość hotelowy może zamówić telefonicznie posiłek z podaniem do pokoju. Zobowiązano kelnerów do bezwzględnej usuwania zbędnych nakryć stołowych z pokoi hotelowych.

Stoły i foteliki zostały wymienione, wymiana winna nastąpić w I kwartale, lecz z przyczyn od nas niezależnych, zamówienie nasze zrealizowane zostało dopiero w miesiącu czerwcu bieżącego roku.

Lublińskie Zakłady Gastronomiczne
Dyrektor
mgr Józef Bober

Teoretycznie wszystko jest więc w porządku... Personel się szkoli, poucza i karze; zespół muzyczny zobowiązano do „produkcji muzyki takiej, która nie będzie zakłócała porządku i spokoju w hotelu”... A mieszkańcom hotelu nadal trudno zasnąć, nadal zdarza się, że trzeba samemu odnosić „zbędne nakrycia stołowe”. Chcielibyśmy się dowiedzieć, czy ktokolwiek zastanawiał się nad tym, że hotel „Kosmos” nie posiada warunków do prowadzenia takiej działalności rozrywkowej i gastronomicznej jak dotychczas?

Wydaje nam się, że wieczorki taneczne w „Kosmosie” trzeba natychmiast ograniczyć jedynie do dwóch dni w tygodniu (soboty i niedziele).

REDAKCJA

„Nie ma życia w „Kosmosie”

Otrzymałmy z Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Lublinie odpowiedź na krytyczny felieton dotyczący hotelu „Kosmos” („Nie ma życia w Kosmosie” „Konkrety” nr 1; 19. V). List, podpisany przez Dyrektora Janusza Wygodę, zawiera obszernie i rzeczowe wyjaśnienia poruszanych w felietonie spraw. Nie jesteśmy w stanie opublikować całego listu, cytujemy więc te fragmenty, które mogą zainteresować Czytelników i ... odpowiednie instytucje.

„Służba hotelowa została wyposażona w środki chemiczne do likwidacji insektów, jednakże zdarzają

(Dokończenie na str. 11)

ZAZWYCZAJ na tych drzwiach wiszą tablice w rodzaju „Obcym wstęp wzbroniony”, ale z Feliksem Domańskim — instruktorem higieny przy Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Legnicy — mamy prawo przekroczyć każdy próg i ominąć każdą tablicę. To, co znajduje się za kuchennymi drzwiami, fachowcy nazywają zapleczem. Natomiast bywalcy gastronomicznych lokali opowiadają sobie na ten temat niewiarygodne wprost historie.

— To tam nas trują...

— Gdyby pan widział co tam się dzieje, to długo nie przelknąłby pan obiadu w restauracji...

— Czego się można spodziewać po gastronomii? Lepiej o tym nie myśleć i jedzenia sobie nie obrzydzać...

Bar „Wiarus”, to mordownia — mówią niektórzy. Tutaj króluje alkohol. Bufetowa pokazuje nam jednak dobrze zaopatrzoną w zakąski gablotę. W kuchni znośny porządek. Odwrotnie proporcjonalna do ilości spożywanego alkoholu jest wielkość kuchennego zaplecza. Ciasnota potworna. Schodzimy do piwnic. Czuć stę-



W tej „kajutce” trudno się ruszać.

PRZEZ KUCHENNE DRZWI

ANDRZEJ STANKOWSKI

chłą. Kiedy pada deszcz — mówi bufetowa — to mamy tutaj zawsze istny potop... Trzech pracowników nie posiada kart zdrowia! Opuszczamy lokal, jeszcze nie ma w nim tłoku, prawdziwy ruch zaczyna się wieczorem.

W restauracji „Smakosz”, mimo obiadowej pory, już mnóstwo pijanych. Belkot, hałas, przy niektórych stolikach szarpanina... W kuchni zaduch gorąco.

— Jest jeden wentylator, ale zepsuty. Niedawno był remont. Zabrali silnik od wentylatora dwa miesiące temu. Codziennie przychodzą, mają zrobić i tak czas mija, a wentylator dalej nieczynny...

W kącie stoi duża patelnia elektryczna, zajmuje wiele miejsca. Jest uszkodzona i zardzewiała.

— Sześć lat tu pracuję i nie pamiętam, żeby ta patelnia była kiedykolwiek na chodzie.

Do dużego, stojącego pośrodku trzonu kuchennego podłączony

jest zbiornik na ciepłą wodę. Do tej kuchni wmontowano dzwiczki jak do małego pokojowego pieca. Trudno nagrzać dobrze wodę. Z braku ciepłej wody są tłuste widelce, łyżki, talerze...

— Przed remontem lepiej się pracowało niż po remoncie.

Takie jest zdanie kobiet, które zastaliśmy tego dnia w kuchni restauracji „Smakosz”. Oczywiście to nie powód, żeby nie dbać o czystość bufetu. Tego zdania był instruktor Feliks Domański i ukarał bufetową mandatem.

W „Chacie Śląskiej” zastaliśmy porządek i... znowu ciasnotę. Mówi kierownik Władysław Rostoczyński: „To stara rudera. Budynek w którym mieści się nasz lokal przewidziany jest do rozbiórki. Wszystko się sypie. Staramy się tak pracować, żeby było dobrze. Wiele zależy od dyscypliny, którą powinien utrzymywać kierownik. Jeśli się o tym pamięta, to można sobie poradzić nawet z pijakami”.

W restauracji „Polonia”, lokalu pierwszej kategorii, luksusy kończą się przed kuchennymi drzwiami. Na sali bogaty wystrój, dużo przestrzeni. W kuchni ciasnota uniemożliwia właściwą pracę, ale i tak nikt tutaj zbytnio nie narzeka. Wszyscy wiedzą, że w innych lokalach jest jeszcze gorzej... W zakładach przemysłowych mówi się wiele o urządzeniach socjalnych. W gastronomii panuje w tej dziedzinie prowizorka, a przecież tutaj urządzenia socjalne powinny być postawione na wysokim poziomie — w trosce o czystość, w trosce o personel i... konsumenta. Przecież wszystko to odbija się na jakości przyrządzanych potraw i kulturze obsługi.

Restauracja „Śródmiejska”, pierwszej kategorii, przewidziana była pierwotnie na kawiarnię. Już po budowie zmieniono decyzję. Niestety, zmiana decyzji nie mogła zmienić faktycznej powierzchni lokalu i jego technicznego zaplecza. Tutaj można już mówić o ciasnocie do potęgi. W tych warunkach przyrządza się w ciągu jednego miesiąca posiłki za 320 tysięcy złotych. Obrót zaś

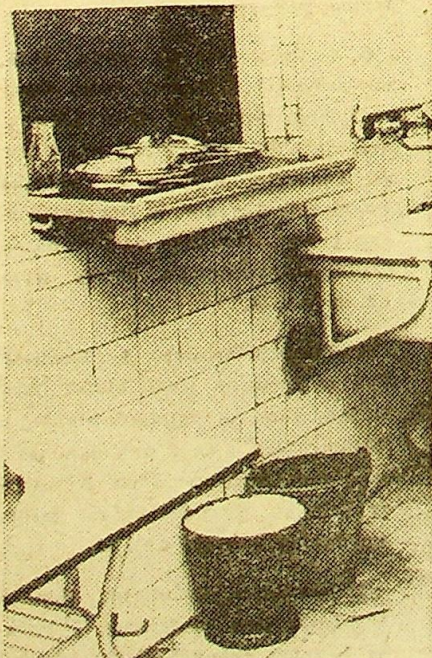
całkowity lokalu, w ciągu miesiąca wynosi 800 tysięcy złotych.

W przejściu, obok restauracji, dobudowano pierwsze piętro. Urządził się tam salę bankietową bardzo potrzebną dla miasta. Pierwotnie planowano zabudowanie całego przejścia na potrzeby restauracji. Z chwilą rozpoczęcia wykopów decyzja została zmieniona. Teraz — mówi kierownik lokalu Włodzimierz Nahorniak — chcielibyśmy żeby nam zezwolono na zabudowanie chociaż połowy przejścia. Zyskalibyśmy trochę tak bardzo potrzebnej nam powierzchni. Nie mamy gdzie podziąć opakowań, posiadamy bardzo słabe urządzenia socjalne, na jedną szafkę przypada trzech pracowników...

Wiele się u nas mówi i pisze o gastronomii. Przeważnie źle. Opisom pijackich burd towarzyszą relacje o gastronomicznych kancach i doniesieniach o nieuprzejmej obsłudze, złym jedzeniu. Rzadko pisze się o trudnych warunkach, w jakich pracuje gastronomia

*

W Legnicy nie spotkaliśmy za kuchennymi drzwiami skandalicznych niedociągnięć. Mając w pamięci opowiadania niektórych konsumentów byliśmy nawet zdziwieni porządkiem i dbałością o czystość. Nie tylko w lokalach pierwszej kategorii, ale również w placówkach barowych o dużym ruchu. W niektórych lokalach powtarzały się te same niedociągnięcia (przede wszystkim brakuje typowych pojemników na odpady, nie najlepiej rozwiązano dostarczanie węgla do kuchennych palenisk oraz system wentylacji), jeśli zaś chodzi o problemy z metrażem, to zdajemy sobie przecież sprawę z tego, że sama dyrekcja LZG nie rozwiąże tych spraw. Trzeba jednak o tym pamiętać przy budowie nowych osiedli i lokalizacji obiektów gastronomicznych w nowych miejscach.



Najczęściej, w odwiedzanych przez nas lokalach, brakowało typowych pojemników na odpady. Takie, jak na zdjęciu w restauracji „Smakosz”, są niedopuszczalne. Fot. Grzegorz Kurzajczyk

- Czy pan Józef Rogiński?
- Przy telefonie, słucham?
- Mówi Kazimierz.
- Cześć stary, kopę lat. No gadał co cię tu znowu przyniosło?
- To może jutro o 17,30 u ciebie?

Następnego dnia odwiedziłem Rogińskiego. Poznałem go jakieś osiem lat temu. Grał w zespole muzycznym w klubie przy DFIL-u, kiedy to o wielkiej miedzi mówiono miedź, albo nie miedź. Były to ciężkie czasy dla górników. W DFIL-u, przeszli wówczas na nowy asortyment produkcji lutniczej, gitary elektryczne zaczęły być modne i w cenie. Wokół małego, ale jakże przytulnego klubu zakładowego, skupiało się całe ówczesne życie towarzyskie i kulturalne. Pamiętam liczne z tego okresu wystawy: grafiki, malarstwa, amatorskie prace fotograficzne, konkursy na wyłonienie młodych talentów, a nawet działalność kukielkowego teatru dla dzieci. Oczywiście wymienić muszę zespoły muzyczne, w których zawsze znajdowałem swojego rozmówcę jako pianistę bądź gitarzystę. Pracuje w DFIL-u od 1960 r. początkowo jako stroiciel pianin, a później w dziale lutniczym. Teraz, gdy jestem w jego mieszkaniu prezentuje mi z nieukrywaną dumą pianino, o którym ma-

w Szegedzie gdzie większość z nas porozumiewała się w języku międzynarodowym. Po przeniesieniu koła esperantystów do Domu Kultury Zagłębia Miedziowego musieliśmy zaprzestać dalszej działalności i rozwiązać grupę. Wobec tak zwanych trudności obiektywnych za jakie dyrekcja DKZM uważała brak wolnych sal, nie mogło być mowy o systematycznej nauce. Zacząłem szukać innej możliwości dokształcenia tego języka. W naszym piśmie „Pochodnia” w marcu 1970 r. znalazłem wiadomość o istniejącej w USA, w stanie Illinois, szkoły Hadleya, w której niewidomi z całego świata korespondencyjnie mogą doskonalić znajomość esperanta.

Zabrałem się ze zdwojoną energią do nauki w Hadley School. Były nawet takie dni, że nad wypracowaniami siedziałem do trzeciej, czwartej nad ranem. Ukończyłem kurs przewidziany na okres trzech lat w ciągu dziesięciu miesięcy.

- Tak, tempo iście amerykańskie. A może przypominasz sobie jakiś szczególny moment, może trochę refleksji z tego okresu?

kończyłem w roku, kiedy szkoła obchodziła 50-lecie swego istnienia, stąd też okolicznościowy stempel oraz znaczek na kopercie i dyplomie. Język angielski będzie po raz pierwszy w historii Hadley School w ten sposób wykładany i oczywiście propozycję nauki w tym niecodziennym kursie przyjąłem z wielką satysfakcją. Trąbkę na razie zostawiłem, nie bardzo mi to wychodziło, a zresztą w nowym budownictwie dłuższe ćwiczenia są trudne do zniesienia przez sąsiadów. Przychodzi do mnie wiele osób, z którymi dyskutujemy, słuchamy mówionych książek, jakie otrzymuję z Centralnej Biblioteki dla Niewidomych. Inne zaś czytają mi na głos. W ten sposób poznałem E. Hemingwaya, E. M. Remarque'a, E. Brylla, J. Parandowskiego i wielu innych.

Niemieckiego zacząłem uczyć się przed kongresem esperantystów na Węgrzech. Po roku nauki i ożywionej korespondencji udałem się w pierw-



◆ W Głogowie, 10 lipca br., z-ca dyr. naczelnego Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi — Wiesław Teleszyński i dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Dzielniarskiego i Pończoszniczego w Łodzi podpisali porozumienie w sprawie budowy w tym mieście zakładu dzielniarskiego, który produkować będzie z włókien syntetycznych odzież dla dzieci do lat czterech. Będzie to zakład pracy chronionej. Już po zakończeniu pierwszego etapu inwestycji, znajdzie w nim zatrudnienie 920 osób bezpośrednio w produkcji. Koszty budowy nowego zakładu podzielono sprawiedliwie. Kombinat partycypować będzie w części budowlanej (65-70 mln zł), zaś zjednoczenie w części technologicznej (75 mln zł).

Rozpoczęcie budowy przewidziano na II kwartał przyszłego roku. Generalny wykonawca, Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego (budowniczy huty „Głogów”), przyjął cykl normatywny dla tego rodzaju budów, który wynosi 26 miesięcy. Z tym jednak, że już w dniu podpisania porozumienia mówiło się o skróceniu cyklu.

(S. P.)

◆ W ubiegłym półroczu do Kolegium Karno-Administracyjnego przy Prezydium PRN w Lublinie wpłynęło 1.060 spraw, z tego 351 stanowiły wykroczenia z art. 51 § 2 KW (wykroczenia w stanie nietrzeźwym), 80 z art. 147 KW (nie dopełnienie obowiązku meldunkowego), 110 z art. 87 § 1 i 2 KW (jazda w stanie nietrzeźwym lub wskazującym na spożycie alkoholu), 90 z art. 86 § 1 (zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym), 147 stanowiły inne wykroczenia drogowe. 38 spraw to wykroczenia z art. 119 § 1 KW (kradzieże). Kolegium KA w 398 przypadkach orzekło karę grzywny, w 36 wydano zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych, w 7 nakazano nieodpłatnie dozorowaną pracę na cele publiczne, w 4 zastosowano areszt zasadniczy, 19 podano do publicznej wiadomości, 4 sprawy orzeczono w trybie przyspieszonym.

◆ 5 lipca br. ok. godz. 15.15 w miejscowości Buczyzna, pow. Głogów, samochód ciężarowy m-ki „Maz”, nr rej. 29-74 ZK, kierowany przez Mariannę Leneszkę, wjechał do mieszkania ob. Anieli K., zam. w Buczyźnie. Przyczyną wypadku było zablokowanie układu kierowniczego. Straty wynoszą ok. 40 tys. zł.

◆ Funkcjonariusze I Komisariatu MO w Legnicy ujęli Piotra Zdybalskiego, zam. w Kurzyniowie 77, pow. Nisko, który dnia 3 bm. dokonał włamania do mieszkania ob. Ryszarda N. w Legnicy. Sprawca skradł garderobę na ogólną wartość 2.500 zł.

◆ Stanisław Leśniczuk, zam. PGR Pieniński, pow. Sulechów, 3 lipca br. w Legnicy dokonał pięciu włamań do mieszkań prywatnych i skradł przedmioty wartości ok. 16 tys. zł. Sprawca został ujęty i osadzony w areszcie. Całość łupu odebrano.

UCZEŃ Z HADLEY SCHOOL

KAZIMIERZ ZABIELSKI

rzył przez wiele lat. Stary lecz zmodyfikowany — oczywiście wedle własnego pomysłu — mechanizm, oprawiony w nowoczesną obudowę daje znakomite brzmienie.

- To jest ostatnie osiągnięcie muzyczne — pokazuje mi legitymację z weryfikacją muzyka pianisty — zrobiłem ją niedawno. Gram teraz w „Eurece”.

- A esperanto, niemiecki, co z trąbką, co robi Barbullo?

- Barbullo (brodacz po esperancu) przyjechał w 1967 r. zapalił jakieś dwadzieścia osób do nauki esperanta, i po roku działalności przeniósł się na Górny Śląsk uważając, że spełnił tu swoją misję. Dalej działaliśmy już jako zorganizowana grupa przy Miejskim Ośrodku Kultury w Lubinie. Czternaście osób z naszego koła wzięło udział w Międzynarodowym Kongresie Esperantystów

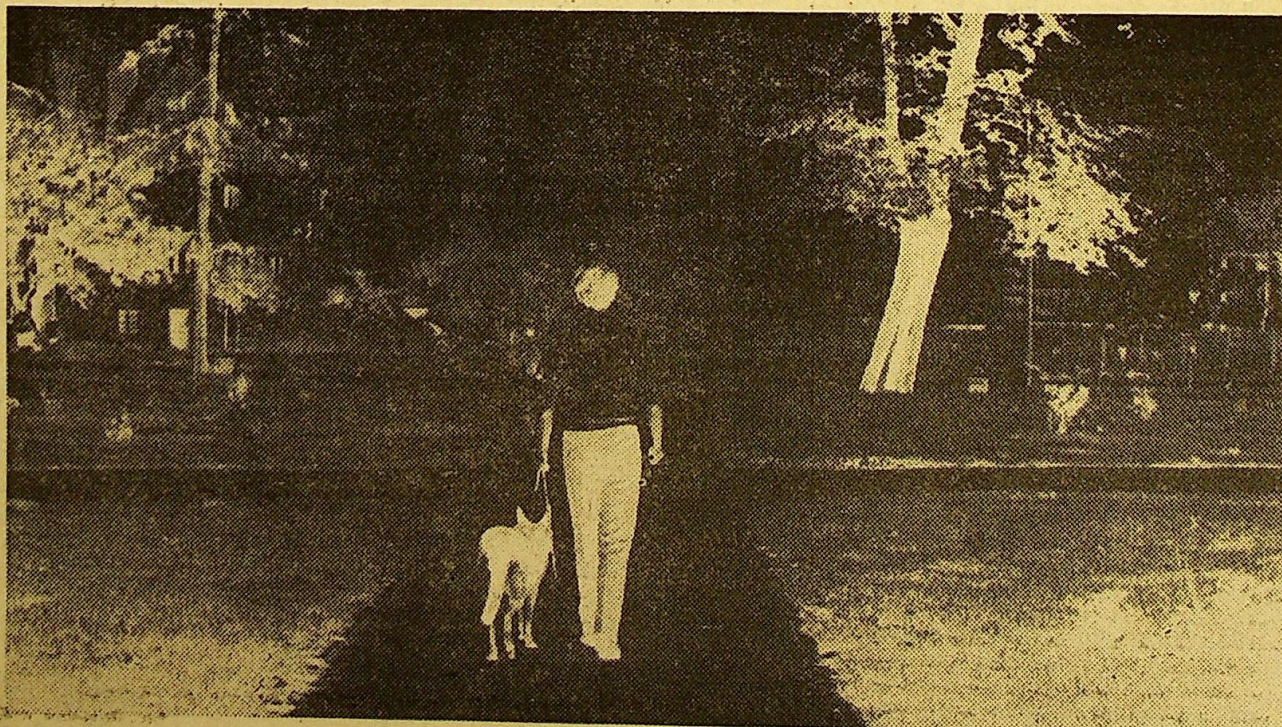
- Coś weselszego? Był taki temat „co robiłeś poprzedniego dnia?” Napisałem między innymi, że po południu spędziłem czas w kawiarni, pijąc kawę ze szklanki. Moja instruktorka Mrs. Holland zapytała wówczas: „czy rzeczywiście i w jaki sposób pił pan kawę ze szklanki, nie parząc sobie rąk?” Odpowiedziałem, że u nas są takie specjalne oprawki metalowe do szklanek. Pani Holland wyraziła pogląd, że jeśli kawa, to tylko w filiżance.

Kurs się skończył, ale korespondencja między mną a Illinois nadal trwa.

Niedawno otrzymałem list z informacją o przygotowaniach kursu angielskiego, w którym językiem wykładowym będzie esperanto. Naukę u-

szą samodzielną podróż do NRD. Od tego czasu moje kontakty znacznie się rozszerzyły. Mam przyjaciół w Glaubitz, Weimarze, Anklam, Poczdamie, którzy również i mnie odwiedzają. Z NRD otrzymuję czasopismo „Die Gegenwart” (Teraźniejszość), odpowiednik naszego pisma „Pochodnia”. Opanowałem na tyle język niemiecki, że nie mam trudności ze zrozumieniem ksiąg, które czytam w oryginale, naturalnie w Braille’u, audycji radiowych no i konwersacji.

Rozmawialiśmy jeszcze długo, do późnej nocy. Kiedy już szedłem do domu pomyślałem — Persistecon oni bezonas en ciu entrepreno, se oni volas ion pli super la mezeco atingi (wytrwałość potrzebna jest w każdym przedsięwzięciu, jeśli chce się coś więcej ponad przeciętność osiągnąć).



Józef Rogiński ze swym nieodłącznym przyjacielem Sefl.

Fot. K. Zabielski

GALERIA W HOTELU

KULTURA

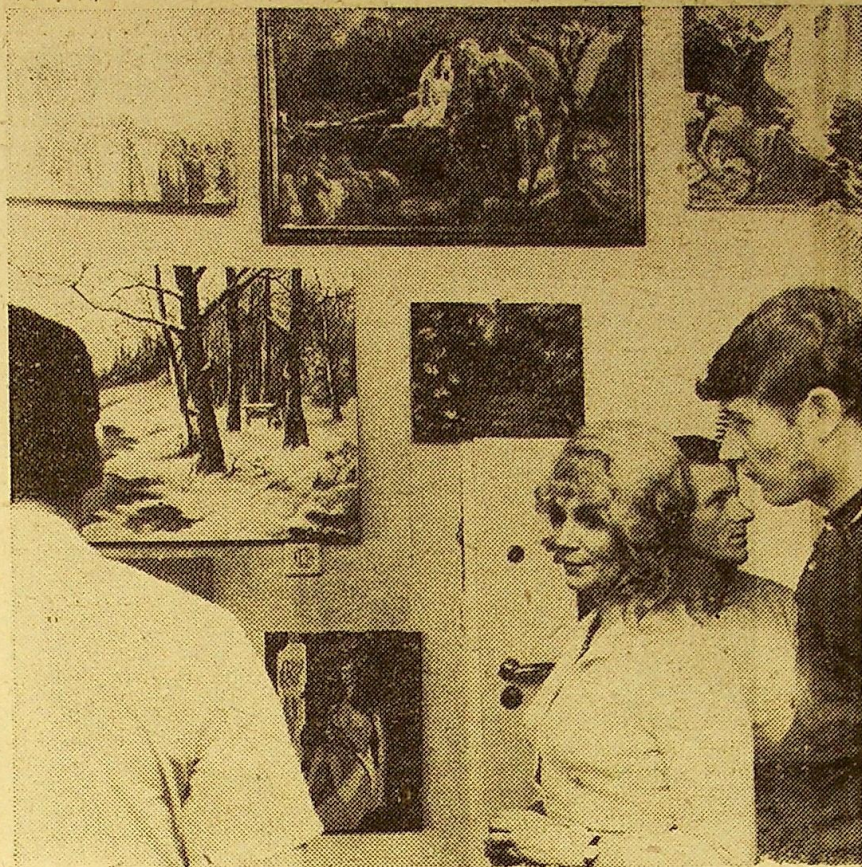
TO wszystko, czym interesuje się każdy z nas, nabiera nieco większego wymiaru, kiedy wypełnia czas, zbliża do siebie wielu ludzi mieszkających razem i zdanych na swoje towarzystwo. Bardzo więc ważna jest akcja, z jaką wystąpiono w hotelu robotniczym D-28 Przedsiębiorstwa Budowy Kopalin Rud Miedzi w Lubinie. W świetlicy hotelowej zorganizowano wystawę poświęconą amatorskiej twórczości artystycznej pracowników PBKRM. mieszkańców hotelu, Stanisławy Osieckiej, recepcjonistki i Fidelisa Nowaka, kierownika Magazynów Centralnych.

Stanisława Osiecka zaprezentowała na wystawie obrazy olejne, o różnorodnej tematyce, a więc portret, pejzaż; motywy mistyczne i baśniowe. Obrazy swoje maluje pani Osiecka niezwykle starannie, kolorowo i z wielką dbałością o szczegóły. Mówi: „Zależy mi na tym, żeby wszystką było na obrazie takie, ja-

kie jest w rzeczywistości. Najbardziej lubię malować ludzi. Piękno ciała ludzkiego zachwyca mnie. Często portretuję znajomych, rodzinę, podarowuję im potem te obrazy”.

Fidelis Nowak pokazał na wystawie malarstwo, metaloplastykę, rękodzieło. Jego obrazy – niewielkich rozmiarów akwarele i gwasze – przedstawiają głównie pejzaż, a są wykonane, co ważne przy tego rodzaju technikach, śmiałymi pociągnięciami pędzla. Najbardziej jednak interesuje go rękodzieło.

„Jeszcze w szkole powszechnej – powiedział – a było to dość dawno, bo przed wojną, zostawałem po lekcjach, żeby pod okiem nauczyciela uczyć się metaloplastyki. Teraz, kiedy w hotelowych warunkach trudno o materiał i przyzwoity warsztat, szukam innego tworzywa. Robię różne rzeczy z kory, korzeni, muszli,



Stanisława Osiecka i jej obrazy.

skórek od pomarańczy, nasion, sznurka, a więc z przedmiotów prawie bezużytecznych. W ten sposób powstają moje ludziki, owady, zwierzątka, ozdobne butki i świeczniki. Lubię dawać te przedmioty ludziom na pamiątkę. Byle korzeń, jeżeli popatrzeć na niego z odrobiną wyobraźni, może sprawić wielką radość”.

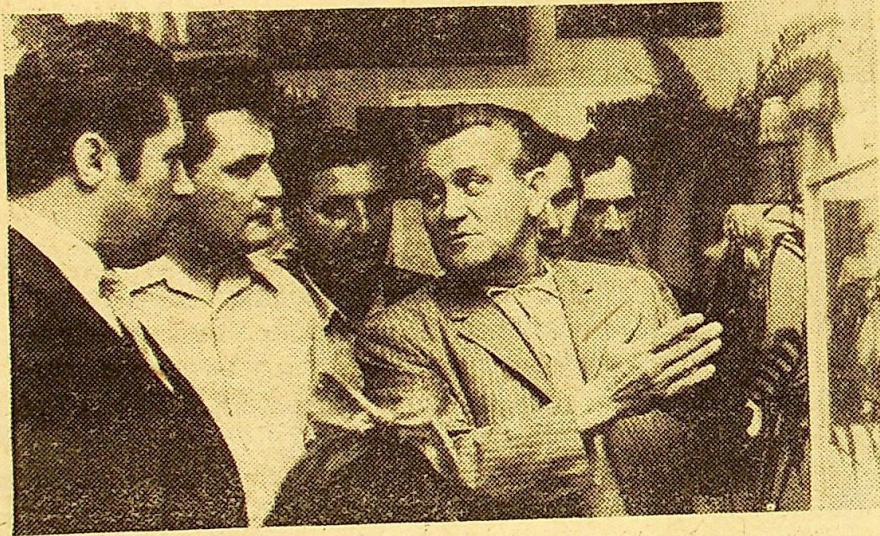
Nie jest ważne to, czy obrazy, które malujemy wieczorami, „domowym” sposobem i świeczniki, które przygotowujemy z korzeni znalezionych w czasie leśnej przechadzki, trafią do muzeum lub znanej galerii. Ważna jest ta chwila – chwila zadumy nad płótnem lub rzeźbą, chwila tworzenia. Równie ważna jest sprawa kształcenia się doskonałania swojego warsztatu pod fachowym okiem, wyrabiania w sobie poczucia piękna, dobrego smaku. Warto pomy-

śleć o kółkach zainteresowań i poradniach, w których specjalista pomagałby amatorom. Wielu ludzi niepewnych jest tego co robi.

I wreszcie wystawy, na których można by było pochwalić się swoimi dziełami, wymienić doświadczenia, wysłuchać krytyki i pochwał, przeżyć swój „wielki dzień”. Działalność kulturalna tego rodzaju jest u nas ciągle bardzo słaba, i ciągle jeszcze świetlice i kluby zakładowe ograniczają się do kupowania sprzętu muzycznego, bo ich jedyną ambicją jest posiadanie własnego zespołu. A przecież artystów amatorów jest wielu, ich twórczość jest różnorodna. Stworzenie im właściwych warunków przyniesie korzyści bezcenne, bo to co nazywamy kulturą ma wartość niewymierną.

ZOFIA GEBHARD

Zdjęcia: Grzegorz Kurzajczyk



Fidelis Nowak oprowadza gości po swojej wystawie.

WSZYSTKO O MIEDZI

AUSTRALIA. Koncern Rio-Tinto Zinc Cooperation, zajmujący się m.in. eksploatacją bogactw naturalnych w Bougainville (Australia) podpisał kontrakt na okres 4-letni z firmą Philipp Brothers będącą sekcją amerykańskiego koncernu Englehard Minerals and Chemical Cooperation's. Wysokość dostaw z kopalni australijskich w skali rocznej wynosić ma od 24 tys. do 36 tys. ton koncentratów miedzi.

USA. Departament Handlu podał do wiadomości, iż postanowiono zwiększyć zapasy miedzi i pochodnych miedzi na cele obronne. W III kwartale br. zapasy mają się zwiększyć z 10 mln funtów do 67 mln funtów.

JUGOSŁAWIA. Kombinat miedziowy Bor otrzymał od międzynarodowego konsorcjum banków japońskich i amerykańsko-europejskich kredyt w wysokości 15 mln dolarów, z czego 25 proc. przeznaczono na rekonstrukcję i modernizację zdolności produkcyjnych kombinatu. Wg oceny dyrektora Manzanowicia, kombinat Bor zwiększy zdolność produkcyjną do połowy 1973 r. do wysokości 135 tys. ton miedzi rocznie. „Borba” pisze o rozwoju kombinatu walcowni miedzi im. Swołodka Kenesicza Kercuna w Titovo-Užice: W kombinacie oddanym do eksploatacji w 1955 r., w ostatnich 2-3 latach produkcja wzrosła do 43 tys. ton miedzi rocznie, z czego przeszło 50 proc. – na eksport. Plan dalszej rozbudowy (do 1974 r.) przewiduje zwiększenie mocy produkcyjnej do 80 tys. ton ro-

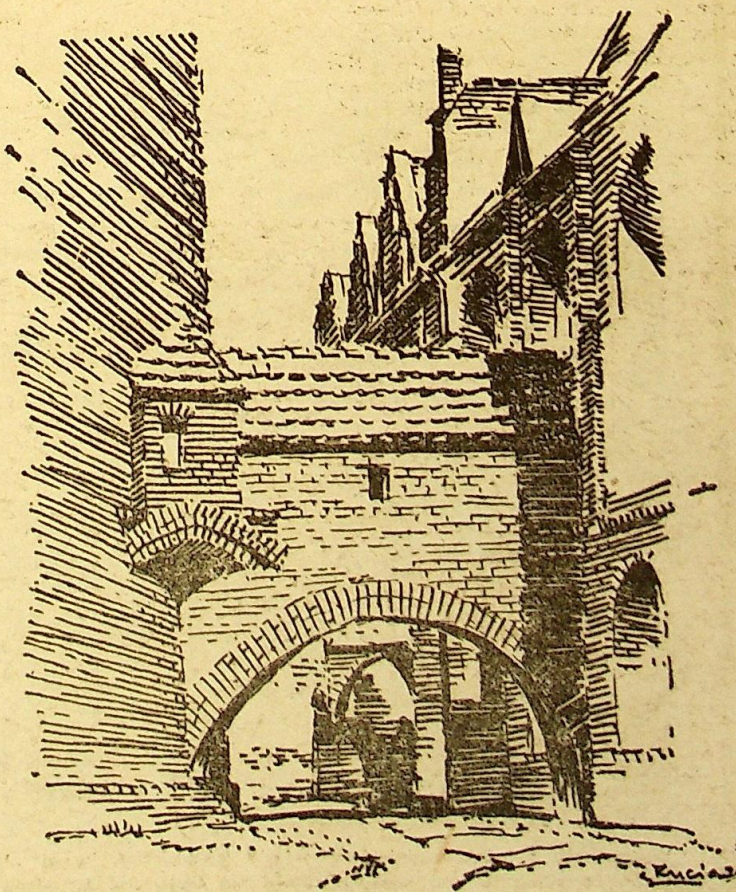
cznie, przy czym liczba zatrudnionych zwiększy się o 50 proc. Aktualnie kombinat zatrudnia 5600 osób, w tym 150 inżynierów.

PERU. Jak oświadczył minister energetyki i górnictwa Peru gen. Jorge Fernandez Maldonado, do 1975 r. produkcja miedzi czystej ma ulec podwojeniu, tzn. zwiększyć się do 400 tys. ton rocznie.

CHILE. Przybyła tu grupa techników radzieckich, by zastąpić personel wywłaszczonych koncernów zagranicznych. Eksperti radzieccy zatrudniani będą w kopalniach El Salvador i El Teniente. Jak poinformował przedstawiciel państwowego chilijskiego towarzystwa miedziowego Codelco, kooperacja techniczna ze Związkiem Radzieckim pozwoli zaoszczędzić ok. 8 mln dolarów, co z kolei umożliwi zwiększenie wydobycia miedzi bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych.

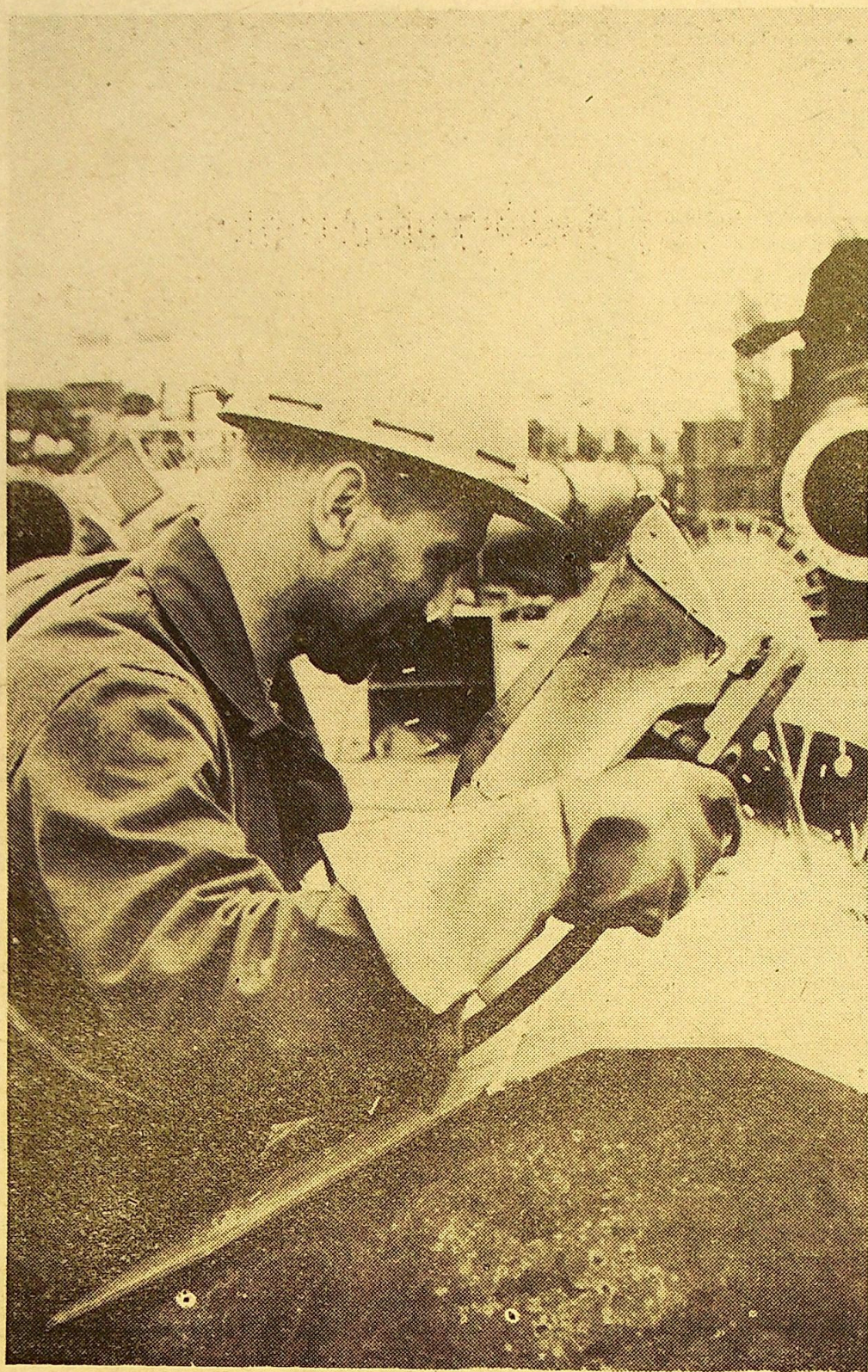
ARGENTYNA. Według napływających informacji, potwierdza się wiadomość o odkryciu złóż miedzi, które zalicza się już do największych w skali światowej. Złóża te odkryto w prowincji San Juan przy granicy z Chile. Jak podaje Towarzystwo Kopalniane Gilar, zasoby ocenia się na ok. 80 mln ton rudy, zawierającej 1 proc. miedzi oraz 60 mln ton rudy z zawartością 0,65 proc. miedzi. Odkryte pokłady znajdują się wysoko w Andach. Można tam dotrzeć na mulach (podróż trwa 12 dni) i jedynie w okresie 4 miesięcy. Towarzystwo Gilar przystąpiło do budowy 120-km drogi, która połączy San Juan z miejscami odkrycia.

LUBIN W GRAFICE



Lęk gotycki łączący dzwonnice obronną z murami kościoła parafialnego.

Rys. Zbigniew Kuch



Mieczysław Żołnowski – pracownik Wydziału Konstrukcyjno-Spawalniczego, spawa głowicę wieży do żurawia



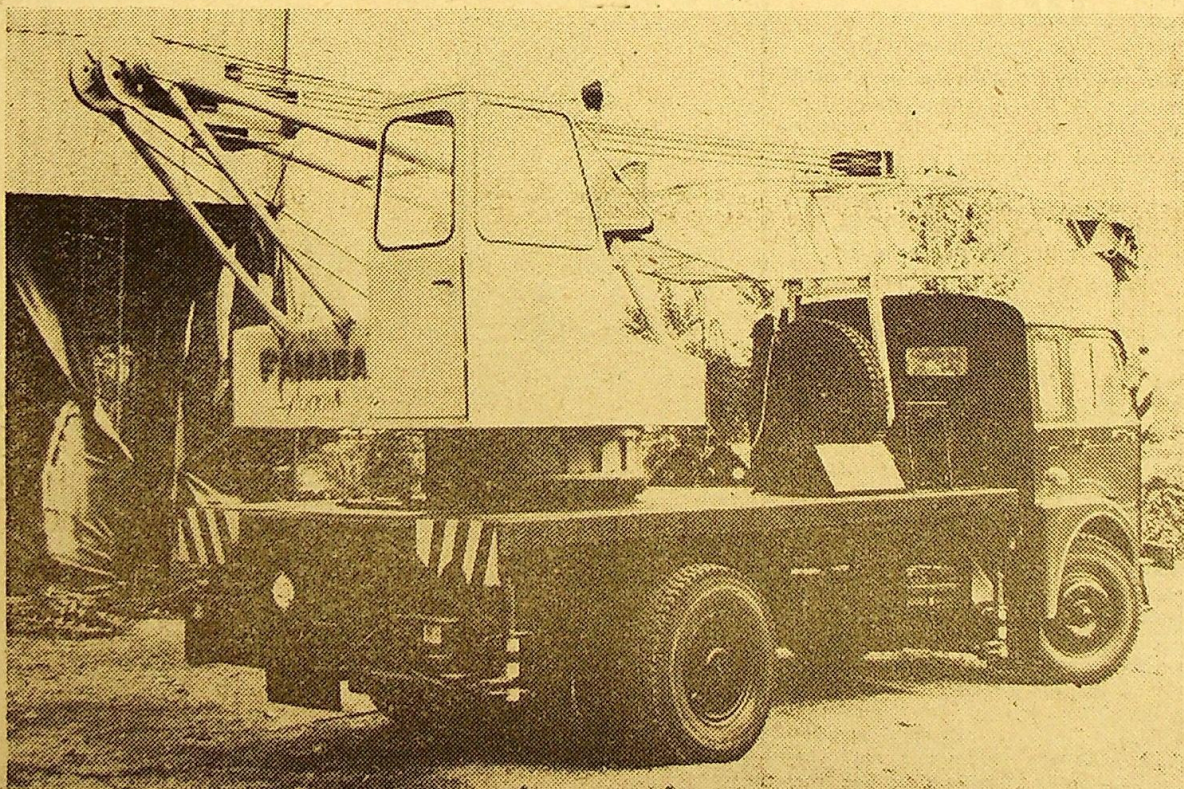
Romuald Grydz jest tokarzem Wydziału Mechanicznego. Zalicza się do zasłużonych pracowników ZMS. Na zdjęciu – dokonuje on pomiaru pierścienia łożyska tocznego, do

Stawka - no

NA PLACACH budów w całym kraju spotkać na często dźwigi z emblematem FAMABA – to Głogowska Fabryka Maszyn Budowlanych, członek klubu eksporterów. Żeby spotkać można też za granicą.

FAMABA powstała w 1957 roku na terenie cmentarza stoczni rzecznej, która straciła rację bytu z braku wiatru na tabor wodny. Budownictwo miało przed sobą wielką przyszłość, wprowadzało mechanizację na teren budowy, a więc i przed FAMABĄ otworzyło się szerokie pole do działania. Zakład wykorzystał szansę i szybko rozpoczął swoją karierę, awansując do ścisłej czołówki najlepszych producentów w kraju. Dzisiaj wyroby fabryki zaliczane są do grupy „A” o najwyższej jakości.

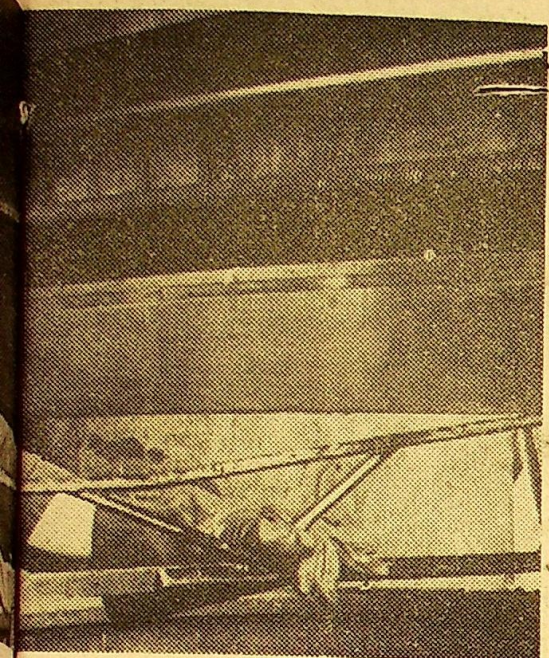
Głogowska Fabryka Maszyn Budowlanych produkuje kilka typów żurawi: wieżowe, samochodowe i samojezdne. Roczna wartość produkcji kształtuje się w granicach kilkuset tysięcy złotych. Największym powodzeniem w kraju cieszą się żurawie „Hydros-10”.



W tym roku z taśmy produkcyjnej zjechało kilkadziesiąt żurawi „Hydros-10”. Konstruktorzy spoza zakładu pokpiłi sprawę z ogranicznikami wysięgu dźwigi nie mogły być sprzedane w obawie przed wywróceniem się. Na miejscu naprawiono ten błąd i część „Hydrosów” trafiła już do odbiorców w kraju i za granicą.



Hala Wydziału



...służonych pracowników zakładu i aktywnych działach, do żurawia ŻW-45.



Kierownictwo FAMABY dba o warunki socjalne załogi. W zakładzie jest m.in. stolówka z bufetem dobrze zaopatrzonym w napoje chłodzące i produkty żywnościowe.

Nowoczesność

...kać moż-
FAMABY.
...szyn Bu-
Żurawie

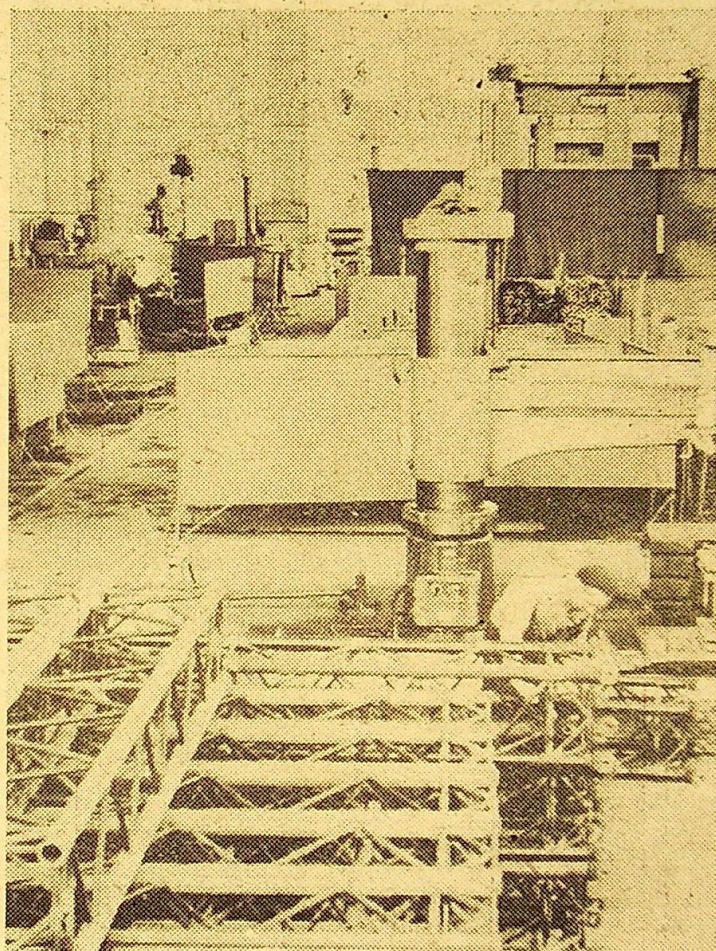
...e dawnej
...ku zamów-
...zed sobą
...na dużą
...wdzięczne
...bko zrobił
...zych pro-
...ne są do

...produkuje
...mojezdne.
...icach 655
...raju i na

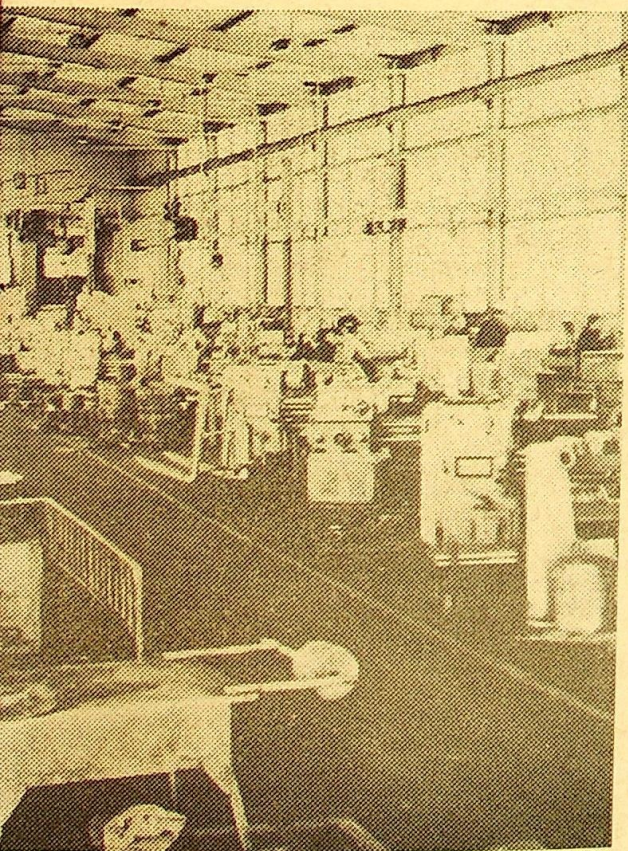
rynkach zagranicznych cieszą się żurawie samochodowe ŻSH-6s produkowane na podwoziu „Stara”, o systematycznie udoskonalanych rozwiązaniach konstrukcyjnych i technologicznych. FAMABA musi stawiać na nowoczesność, bo nie wytrzymałaby za granicą konkurencji. Załoga dobrze sobie radzi z nowoczesną produkcją i udział eksportu wynosi około 66 procent.

Jeszcze w roku bieżącym zakład otrzyma nową halę produkcyjną, dzięki czemu podwoi swoją produkcję. Przy niewielkich dodatkowych nakładach można by produkcję potroić, ale na przeszkodzie stoi brak mieszkań dla kadry inżyniersko-technicznej i robotników. Przy obecnych możliwościach FAMABA stawia na produkcję maszyn o najwyższym światowym standardzie. Zagraniczni odbiorcy są bowiem wymagający i kapryśni, nie zadowolą się byle czym.

Tekst: IGOR GOŚKO
Zdjęcia: St. FEDYNIĄK



Widok ogólny hali montażowo-spawalniczej.



Mechanicznego.



Sześcioronowy żuraw samochodowy ŻSH-6s. Na nim głównie opiera FAMABA dalsze plany i nadzieje produkcyjne.

SPORT

WMIESIĄC później nastąpił rewanż. Ze słynnych mistrzostw Europy w Warszawie Leszek Drogosz powrócił do Kielc w szarbie mistrza starego kontynentu. Dwa spotkania reprezentacji Radomia i Kielc, rozegrane systemem „bilateralowym”, miały uświetnić ten wielki sukces. I znowu pojechaliśmy do Kielc, gdzie czekał na mnie Purman, żądny rewanżu. Tym razem wiedziałem, że z nim właśnie się zmierzę. Nie upadałem na duchu, wierzyłem w siebie. Purman obiecywał mi, że zobaczę, gdzie raki zimują. Istotnie, drugą walkę wygrał. Podał mi w drugiej rundzie mój sekundant.

Daleki jestem od szukania usprawiedliwień, ale sposób prowadzenia tej walki przez sędziego ringowego był tak jednostronny, że trener Paniec postąpił słusznie.

Historia tego pojedynku jest krótka. Purman natarł na mnie z impetem. Zwarcie, szamotanina. Otrzymuję pierwsze napomnienie. Za chwilę podobna sytuacja i sędzia zaczyna mnie liczyć. Nie mam pojęcia dlaczego. Znowu ruszamy na siebie. Po kolejnej obustronnej wymianie sędzia ponownie odpycha mnie od przeciwnika i podtyka mi pod oczy palce.

Raz, dwa, trzy... Liczenie? Jestem tym zaskoczony. Znowu walka. Przerywa ją jednak sędzia, udzielając mi drugiego napomnienia. Za co?

Kiedy na początku drugiej rundy sytuacja zaczyna się powtarzać, Paniec rzuca ręcznik na ring. Przegrywam. Purman mówi do mnie zarożumiałe: „Wreszcie odechce ci się

zaliczam do jednej z trzech najbardziej morderczych, najcięższych fizycznie, jakie stoczyłem w całej swojej karierze. Nie obierałem żadnej taktyki. Postanowiłem tylko bić, zadawać ciężkie, bolesne ciosy. Tak też wyglądała pierwsza runda. Po prostu zbilam go mocno, wygrywając bardzo wysoko. Sam również sporo inkasowałem, co nadkruszyło moje siły.

Drugie starcie mimo to, rozpocząłem podobnie. Znowu obustronna wymiana, lecz coraz słabsza, coraz niedokładniejsza. Miałem go cały czas przed oczami, biłem go jak nigdy dotąd. Ledwo powlóczyłem nogami w drodze do narożnika, po gongu kończącym drugie starcie. Opadłem kompletnie z sił. To samo działo się z Purmanem.

Trzecia runda już w niczym nie przypominała boks. Przepychanie, szamotanina, klinczowanie – wszystko jak w zwolnionym filmie. Pamiętam tylko, że byłem krąco wyczerpany. Chociaż dostrzegałem ten jego sygnalizowany, lewy sierpowy, nie byłem jednak w stanie podnieść rąk, by wziąć go na bok. Nie miałem siły odskoczyć, pochylałem tylko intuicyjnie głowę, unikając uderzenia. Purman też gonil resztkami, nie miał siły bić z miejsca, leciał ciałem. Wpadaliśmy na siebie często i z... ulgą. Ta rozpaczliwie beznadziejna runda zdawała się być wiekiem. W końcu jednak zabrzmiął gong. Stanialiśmy się w stronę swoich narożników. Purman miał rozbitą twarz. Jedno oko całkowicie opuchnięte, drugie zalewała krew z pękniętego łuku

brwiowego. Ja, chociaż na twarzy nie miałem śladu tego okrutnego zmagania, byłem bliski omdlenia.

Sędziowie orzekli remis. Sala wypełniła się po nim długotrwałym protestem publiczności. Uważano, że zostałem skrzywdzony.

Spotkaliśmy się z Purmanem po raz czwarty rok później. Już na zasadzie równych warunków i praw. W meczu o mistrzostwo II ligi: „Broni” Radom – „Warta” – Poznań. Purman powrócił do Poznania po odbyciu służby wojskowej. W pierwszym spotkaniu naszych zespołów w Poznaniu, nie startował. Obiecał przyjechać do Radomia na rewanż w celu dokończenia naszych „porachunków”.

Istotnie, w Radomiu spotkaliśmy się po raz ostatni, jako piórkowcy. Był to już jednak boks jednostronny. Zwyciężyłem go różnicą aż... 9 punktów, co w boksie zdarza się niezmiernie rzadko, gdyż jest to maksymalna przewaga punktowa, jaką można uzyskać nad przeciwnikiem.

Po tej ostatniej walce Purman już mnie nie „odwiedził” w szatni. Nie usłyszałem jego komentarza weryfikującego sędziowski werdykt, ani też pogroźkę i przestrożę na przyszłość. Bez słowa opuścił halę. Od tego czasu nigdy go już nie spotkałem. Pozostała mi tylko po nim w pamięci ta mordercza, trzecia walka i nie-miłe wspomnienie.

(Dalszy ciąg za tydzień)

CENA AMBICJI

KAZIMIERZ PAŹDZIÓR

walczyć ze mną”? Bez słowa opuszczam ring.

Za kilka dni spotkanie obu reprezentacji miast w Radomiu. Radość po wielkim sukcesie polskich pięści trwa. Spotykamy się z Purmanem w szatni, jeszcze przed ogłoszeniem składów.

– No, chyba nie ze mną? – pyta spoglądając wyniośle.

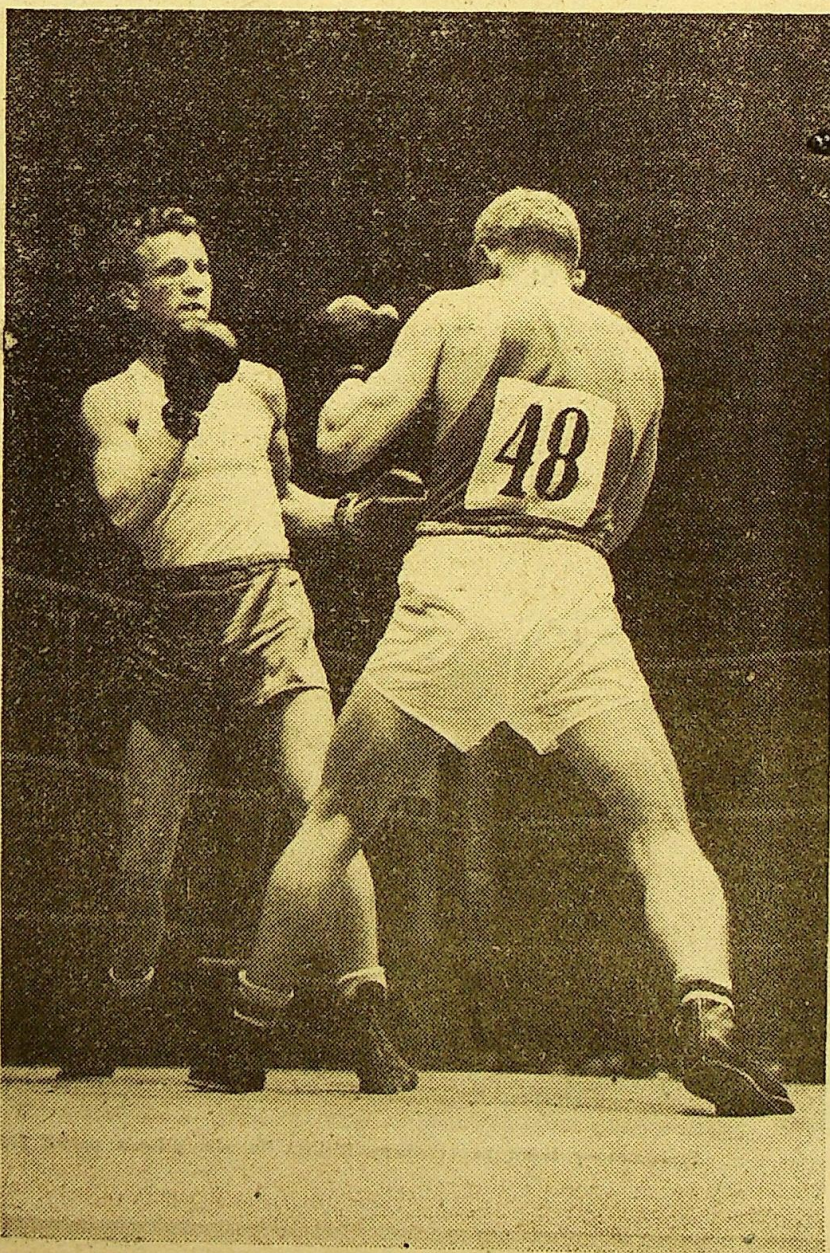
– Nie, nie z tobą. Tym razem już mam dosyć – odpowiadam obojętnie.

– Myślę, że ci wybiłem boks z głowy, a przynajmniej spotkania ze mną.

Nie przypuszczał, że znowu stanę naprzeciwko niego. Nie wiedział, że po raz pierwszy dałem w „Broni” dowody swego uporu, stanowczo nie zgadzając się na walkę w wadze muszej, co sugerował mi trener Paniec, z obawy przed rezultatem mojego kolejnego pojedynku z tym pięściarzem. Zaprotestowałem kategorycznie: – Albo „idę” z Purmanem, albo nie walczę.

Stoczyliśmy z Purmanem dwie walki. Jest remis. Mam prawo do trzeciej, rozstrzygającej. Obawy Pańca były słuszne. Purman był ode mnie silniejszy, ważył o kilka kilogramów więcej. Startował przeważnie w wadze piórkowej, a nawet w lekkiej. Ja miałem wówczas zaledwie kategorię muszki. Do koguciej musiałem „doraabiać” wagę.

– Mało ci było w Kielcach? Dołożę w Radomiu – zagroził Purman. Tego już było dla mnie za dużo. Po raz pierwszy odczułem chęć pobicia przeciwnika. Pałałem pragnieniem ukarania go w przykładowy sposób. Rzadko kiedy występował u mnie, w późniejszych latach podobny odruch. Tę walkę z Purmanem w Radomiu



* Piłkarze Sportu Jawor po długiej kwantannie w klasie B wywalczyli awans do klasy A. W decydującym spotkaniu na własnym terenie pokonali oni Victorię Rzeszotary 4:1. Ponieważ w pierwszym meczu Sportu przegrała 1:3 drużyna Jawora lepszym stosunkiem bramek awansowała do wyższej klasy.

* W rozegranym w Legnicy międzynarodowym spotkaniu piłkarskim juniorów reprezentacja podokręgu przegrała z zespołem Drezna 0:4 (0:2).

* W towarzyskim spotkaniu piłkarze Chojnowianki zwyciężyli 3:0 rezerwę walczyńskiego Górnika.

* W maju i czerwcu rozegrane zostały pierwsze konkurencje Dolnośląskiej Spartakiady Młodzieży. Zakończono już pojedynki w zapasach, gimnastyce, tenisie stołowym, akrobatyce, wioślarstwie, piłce ręcznej, pływaniu i piłce nożnej. W rywalizacji międzypowiatowej prowadzi Wrocław Stare Miasto. Powiaty zagłębia zajmują następujące pozycje: 7 – Bolesławiec – 157 pkt, 9 – Jawor – 124 – Złotoryja, 16 – Legnica – 69, 17 – Lubin – 66 i 21 – Wołów – 52 pkt. Stosunkowo niskie pozycje naszych powiatów tłumaczyć należy tym, że nie uczestniczyły one w większości dyscyplin. Bolesławiec wszystkie punkty zdobył w pływaniu. Złotoryja i Jawor wywalczyły punkty przede wszystkim w akrobatyce, Lubin w piłce ręcznej, a Wołów w zapasach. Młodzi sportowcy Legnicy większość punktów zdobyli w tenisie stołowym, piłce ręcznej i akrobatyce. W prowadzonej rywalizacji między klubami sportowymi najwyższe, piąte miejsce zajmuje Bolesławiec, a na 11 miejscu sklasyfikowano LZS Jawor. Liceum Ogólnokształcące z Jawora zajmuje 14, a Szkoła Podstawowa nr. 5 z tego miasta szóste miejsce.

* W maju i czerwcu na obiektach sportowych Legnicy rozgrywana była spartakiada międzypowiatowa w siatkówce drużyn kobiecych i męskich. Po raz pierwszy spartakiada ta rozgrywana jest systemem każdy z każdym, mecz i rewanż. W rywalizacji drużyn kobiecych uczestniczy siedem zakładów pracy. Zdecydowany prym wiodą siatkarki Legmetu, które wygrały 6 kolejnych spotkań tracąc w nich zaledwie dwa sety. Drugą pozycję zajmuje PRIMB, a trzecią Zakład Energetyczny. Rozgrywki drużyn męskich z udziałem 14 zespołów toczą się pod dyktando Zakładu Energetycznego. Energetycy wygrali 6 kolejnych spotkań nie przegrywając ani jednego seta. Wyrządzają oni: Hutę Miedzi, Ośrodek Szkolenia Wojsk Łączności, Legnickie Zakłady Wyróbów Papierowych i Legmet. Dokończenie pierwszej rundy i rozgrywki rewanżowe przeprowadzone zostaną we wrześniu i październiku.

* W ubiegłą niedzielę w Tyńcu Legnickim odbyły się eliminacyjne mecze piłkarskie o puchar przewodniczącego GRN w Ruji. W spotkaniach tych padły następujące wyniki: Brennik – Rogoźnik 5:2, Łasowice – Ruja 6:2, Piotówek – Strzałkowice 0:3, Komorniki – Tyńiec Legnicki 3:4. Zwycięzcy poszczególnych spotkań awansowali do finałów, które odbędą się w najbliższą niedzielę również w Tyńcu Legnickim.

* Zbliżające się Święto Odrodzenia obfitować będzie w powiecie legnickim w różnego rodzaju imprezy sportowe. 22 lipca na stadionie Konfeksu rozegrany zostanie turniej piłkarski mistrzów powiatów Jawor, Lubin, Legnica i Złotoryja, a na kortach przy ul. Orla Białego obejrzeć będzie można mecz siatkówki kobiet pomiędzy zespołami Legniczanki i Chojnowianki. Następnego dnia odbędzie się wojewódzki wyścig kolarski ze startem i metą przy ul. Waszkiewiczza. W oba dni świąteczne rozegranych zostanie wiele imprez na terenie powiatu. Zawody odbywać się będą w Tyńcu Legnickim, Prochowicach, Bielanych, Kunicach, Legnickim Polu, Krotoszycach, Miłkowicach, Rosochaciej i Jezioranach. Na uwagę zasługują turnieje piłkarskie w Rosochaciej, Miłkowicach i Prochowicach, pokaz podnoszenia ciężarów z udziałem zawodników Armii Radzieckiej w Rosochaciej oraz masowe zawody pływackie i kajakowe w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Jezioranach. (Z.L.)

SZKODA PIENIĘDZY...

LISTY

(Dokończenie ze str. 5)

CO DWA lata rozgrywana jest Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży. Jest ona każdorazowo poprzedzana tego typu imprezą we wszystkich województwach. Głównym zadaniem spartakiady centralnej, wojewódzkich i powiatowych jest wyselekcjonowanie najbardziej uzdolnionej młodzieży, która w przyszłości stanowić będzie trzon kadry poszczególnych związków sportowych, a w przyszłości reprezentować barwy Polski na Igrzyskach Olimpijskich.

Cele imprezy są wzniosłe i nie można ich podważyć. Znacznie gorzej przedstawia się natomiast ich realizacja, a szczególnie organizacja zawodów. Przekonuje nas o tym rozgrywana obecnie Dolnośląska Spartakiada Młodzieży. Bałagan jaki tej imprezie towarzyszy nie zachęca młodzieży do podnoszenia kwalifikacji sportowych.

Cała sprawa zaczęła się jeszcze w ubiegłym roku. Poszczególne okręgowe związki sportowe zostały zobowiązane do opracowania szczegółowych regulaminów i przesłania ich do komitetów kultury fizycznej i turystyki. Regulaminy takie zostały wprowadzone, ale zainteresowani otrzymali je dopiero w połowie kwietnia br. Nie byłoby w tym nic dziwnego gdyby nie to, że już w maju rozpoczynały się roz-

grywki w niektórych dyscyplinach. Z otrzymanych regulaminów, wydanych w formie broszury jasno wynikało, że terminy zgłoszeń w kilku dyscyplinach wyznaczono na koniec marca. Wprowadziło to dużo zamieszania, wymagało licznych rozmów telefonicznych na linii powiat - Wrocław. Rozgrywki ostatecznie, po licznych tarapatach, zostały rozpoczęte. Na tym jednak nie skończyły się nieporozumienia.

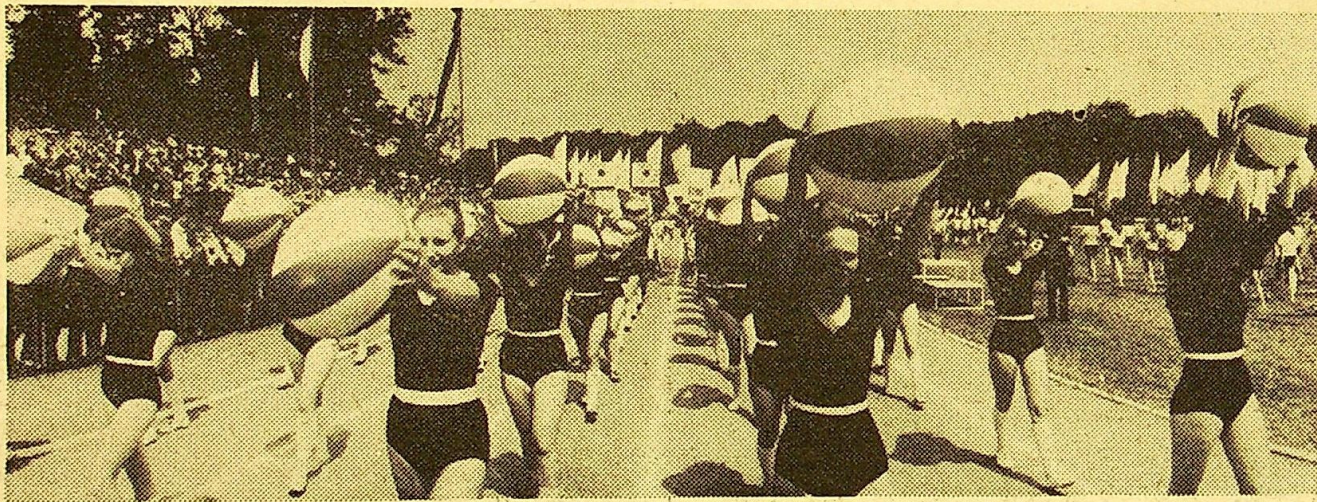
Ostateczny termin przesłania zgłoszeń imiennych wyznaczono na 17 maja. Pisano o tym w pierwszym komunikacie komitetu organizacyjnego. W tym samym jednak komunikacie podawano dzień 13 maja jako ostateczny termin zgłoszeń w zapasach, piłce ręcznej, piłce nożnej, siatkówce i koszykówce. I znowu monity i interwencje. Ostatecznie związki sportowe przyjęły późniejsze zgłoszenia, ale napsuto przy tym dużo krwi działaczom terenowym.

Organizatorzy upodobili sobie Wrocław jako miejsce rozgrywania wojewódzkich finałów spartakiadowych. Z 21 przewidywanych finałów tylko pięć wyznaczono poza Wrocławiem. Wynika z tego, że władze wojewódzkie nie wierzą terenowi i nie są przekonane o możliwości zorganizowania w powiatach równie ciekawych imprez.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Mylna opinia działaczy wrocławskich w pełni się potwierdziła podczas tzw. uroczystego otwarcia spartakiady na Stadionie Olimpijskim. Na uroczystość (22 czerwca) ścigano liczne ekipy ze wszystkich powiatów, które miały uczestniczyć w defiladzie. Ekipy przyjechały własnymi autokarami, za które trzeba było słono zapłacić, nie mówiąc już o potrzebie wyżywienia młodzieży. Nie byłoby tak źle, gdyby defilada była rzeczywiście udanym widowiskiem sportowym, pozostawiającym niezapomniane wrażenia w umysłach uczestników i obserwatorów. Tak się jednak nie stało. Parada młodych sportowców bardziej wyglądała na kondukt pogrzebowy niż defiladę sportową. Miano również podczas otwarcia wręczyć medale triumfatorom rozegranych już zawodów. Medali nie wręczono tłumacząc, że... nie dostarczyli ich wykonawca. A przecież termin spartakiady dawno był znany organizatorom, którzy wcześniej powinni złożyć zamówienie i dopilnować terminowego wykonania medali.

Trudno się więc dziwić działaczom terenowym, którzy nie przestają narzekać na fatalną organizację spartakiady. Szkoda bowiem pieniędzy na taką imprezę sportową.



Stadion w Legnicy. Impreza zorganizowana „na medal”.

Fot. Henryk Kruk



**W CO
SIE
BAWIC?**

Nie wszystkie dzieci mogą wyjechać w czasie wakacji na kolonie. Nie wszystkie są w tej szczęśliwej sytuacji, że przyjmie je wujek lub ciotka mieszkający na wsi, gdzie najprzyjemniej można spędzić czas wolny od zajęć w szkole. Co robić w upalne dni, kiedy rodzice w pracy, a podwórko gromada towarzyszy codziennych zabaw wyjechała na wakacje?

Pani Anna Knapik z Wydziału Oświaty Prez. PRN w Legnicy mówi: Pod naszą opieką są dwie półkolonie w szkole podstawowej przy ul. Jordana, placówka zresztą bardzo dobrze pracująca, a także w szkole podstawowej przy ulicy Batorego. Działają one przez dwa turnusy; na jednym możemy przyjąć po 150 dzieci w każdej ze szkół. Przyjmujemy jednak KAŻDĄ LICZBĘ DZIECI, gdyż jest jeszcze rezerwowa szkoła, w której również może być uruchomiona półkolonia. Należy zgłaszać się do kierownika odpowiedniej placówki, który przyjmie dziecko na kierowaną przez siebie półkolonię lub skieruje do innej. Na miejscu można wypełnić zgłoszenie i dokonać

opłaty około 100 zł za wyżywienie.

Pani Jadwiga Krüger z Wydziału Oświaty Prez. PRN w Lublinie — są u nas czynne dwie półkolonie w szkole podstawowej nr 3 i 4. Przewidziano 120 miejsc na każdej z nich. Ale w jednej mamy już 130 dzieci. W Polkowicach pod patronatem ZG Polkowice działa półkolonia przewidziana na 100 dzieci. Jednak limit miejsc nie został wyczerpany z tego względu, że pierwszeństwo mają dzieci pracowników zakładów górniczych. Po przeprowadzonych rozmowach sytuacja poprawiła się na tyle, że przyjmowane są również dzieci pracowników rady narodowej i nauczycieli. Aby jednak w przyszłości uniknąć podobnych komplikacji i żeby wszystkie dzieci mogły brać udział w tej formie zajęć, mniejsze zakłady, którym nie opłaca się urządzenie osobnych półkolonii powinny partycipować w kosztach. Odpowiednie porozumienie mogłoby pomysłnie rozwiązać sprawę, gdyż istnieje duże zapotrzebowanie na tę formę odpoczynku.

Oprócz półkolonii działają również placówki tzw. malej formy czasów pod patronatem ZP TPD. Można tu wymienić szkołę podstawową przy ulicy Głogowskiej. Różni się one od półkolonii tylko czasem trwania zajęć, a więc zamiast 8 godzin — 5. Na terenie powiatu działają także placówki w Chocianowicach, Rudnej, Chrośniku i Bukównie.

W Trzebnicach, podobnie jak w Tarnówku, Górnej Suchej i Lipinach, miał być uruchomiony dziecięciniec. Niestety, trwa tam jeszcze remont, który jak widać z tempa prac, nie zakończy się w przewidzianym terminie. W ten sposób dzieci z Trzebnic będą pozbawione możliwości atrakcyjnego spędzenia wakacji.

Jak widać z przeprowadzonych rozmów, istnieją dwojakie możliwości spędzania wolnego czasu przez dzieci, które nie wyjechały na kolonie. Przez kilka godzin dziewczęta i chłopcy spędzają czas pod okiem doświadczonych wychowawców. W upalne dni wyjeżdżają na wycieczki poza miasto, a kiedy pogoda nie dopisze, uczestniczą w różnego rodzaju grach i zabawach organizowanych na terenie półkolonii.

Szkoda, że Młodzieżowy Ośrodek Kultury w Lublinie zawiesił działalność z powodu remontu. Dobrze, że przynajmniej Dom Kultury Zagłębia Miedziowego nie zapomniał o młodych widzach. W kinie „Polonia” można obejrzeć specjalny zestaw tytułów, a dla najmłodszych w amfiteatrze przygotowano film „Bolek i Lolek na wakacjach”.

A. SMOLIŃSKA

się przypadki, że środki te nie są zbyt skuteczne, co doprowadza do sporadycznego pojawiania się insektów w pokojach hotelowych. Informujemy, że poza działalnością służby hotelowej przedsiębiorstwo zleca przeprowadzanie pełnej dezynsekcji i dezynfekcji wszystkich pomieszczeń Wrocławskim Zakładem Dezynsekcji, Dezynsekcji i Deratyzacji. Ostatnie zlecenie z dnia 10 maja 1972 r. skierowane do w/w zakładów pismem nr EE/3788/72, mimo naszego ponaglenia i skierowania odpisu do Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Lublinie, nie zostało zrealizowane.

Wszystkie pokoje w hotelu „Kosmos” wyposażone są w odbiorniki radiowe (...). Należy podkreślić, że dodatkowo przedsiębiorstwo zatrudnia konserwatora aparatów radiowych, który systematycznie dokonuje napraw uszkodzonych aparatów. Nie rozwiązuje to jednak całego problemu z uwagi na fakt nagminnego uszkodzenia aparatów radiowych i telefonicznych przez niektórych gości hotelowych. Wykrzywanie tego typu uszkodzeń i obciążanie gości jest kłopotliwe (...). Niewłaściwe użytkowanie aparatów, a wręcz wanadalizm mienia hotelowego, doprowadza do systematycznego przekraczania planowanych na ten cel środków.

Osobnym zagadnieniem wymagającym rozwiązania przez Wydział Przemysłu i Handlu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lublinie jest prowadzenie przez Lublińskie Zakłady Gastronomiczne działalności rozrywkowej w restauracji „Kosmos”. Dyrekcja Przedsiębiorstwa niejednokrotnie otrzymywała sygnały od gości hotelowych o zakłócaniu ciszy nocnej zarówno przez orkiestrę, jak też przez awanturujących się konsumentów. Sprawa ta nie została rozwiązana przez dyrektora Lublińskich Zakładów Gastronomicznych i winna być w możliwie szybkim czasie rozwiązana przez Wydział Przemysłu i Handlu Prez. PRN.

Za wyniki niedociągnięcia w działalności hotelu przepraszamy naszych klientów. Dolożymy wszelkich starań, aby podobne przypadki nie miały więcej miejsca w naszej pracy”.

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej

Dyrektor

(—) Janusz Wygoda

APEL CZYTELNICZKI

Otrzymałmy list od naszej Czytelniczki ze Złotoryi, która podaje w nim wiele ciekawostek o... człowieku. Cytujemy końcowy fragment listu:

„Czy wierność małżeńska pociąga? Chyba tak. Mężczyźni zdradzający swe żony są bardziej skłonni do chorób wenerycznych — częściej zapadają na zawały. Więc na boczki nie warto. Według statystyki japońskiej 8—10 nagłych zgonów związanych z aktem płciowym przypada na stosunki pozamałżeńskie. Wyjaśnienia tego zjawiska należy szukać w nakładaniu się na siebie: stresu emocjonalnego, lęku przed zdradą, ewentualnym wykryciem, obawy przed niepopisaniem się męskością, poczucia winy (ma się to sumienie) i innych ujemnych czynników wpływających na układ nerwowy i serce.

Więc Panowie mężczyźni — pragniecie długo żyć, bądźcie wierni!”.

Irena Ancan
Złotoryja, Sikorskiego 4

Droga Czytelniczko! Kobiety też są niewierne i umierają na... serce.

PRZESPALI SEZON

PO OBFITYCH deszczach nastąpiła wreszcie pogoda. Nie więc dziwnego, że w upalne dni mieszkańcy Legnicy zainteresowali się basenami i kąpieliskami. Wszystkie miejskie miejsca rekreacyjne oblegane są przez amatorów kąpeli i opalania. Zapotrzebowania legniczanie nie zostały niestety w pełni zaspokojone. Przekonały nas o tym wizyty złożone w administrowanych przez Zarząd Zieleni Miejskiej basenach i kąpieliskach. Przedsiębiorstwo opracowało szczegółowe plany przygotowania tych miejsc wypoczynkowych do sezonu letniego, zapowiadając ostateczny termin zakończenia wszelkich prac na 1 czerwca. Były to jednak deklaracje bez pokrycia. Lustracja obiektów potwierdziła starą zasadę, że nawet najlepsze zaplanowanie robót nie oznacza, że zostaną one wykonane jeżeli nie będzie pełnego zaangażowania i koncentracji wysiłków.

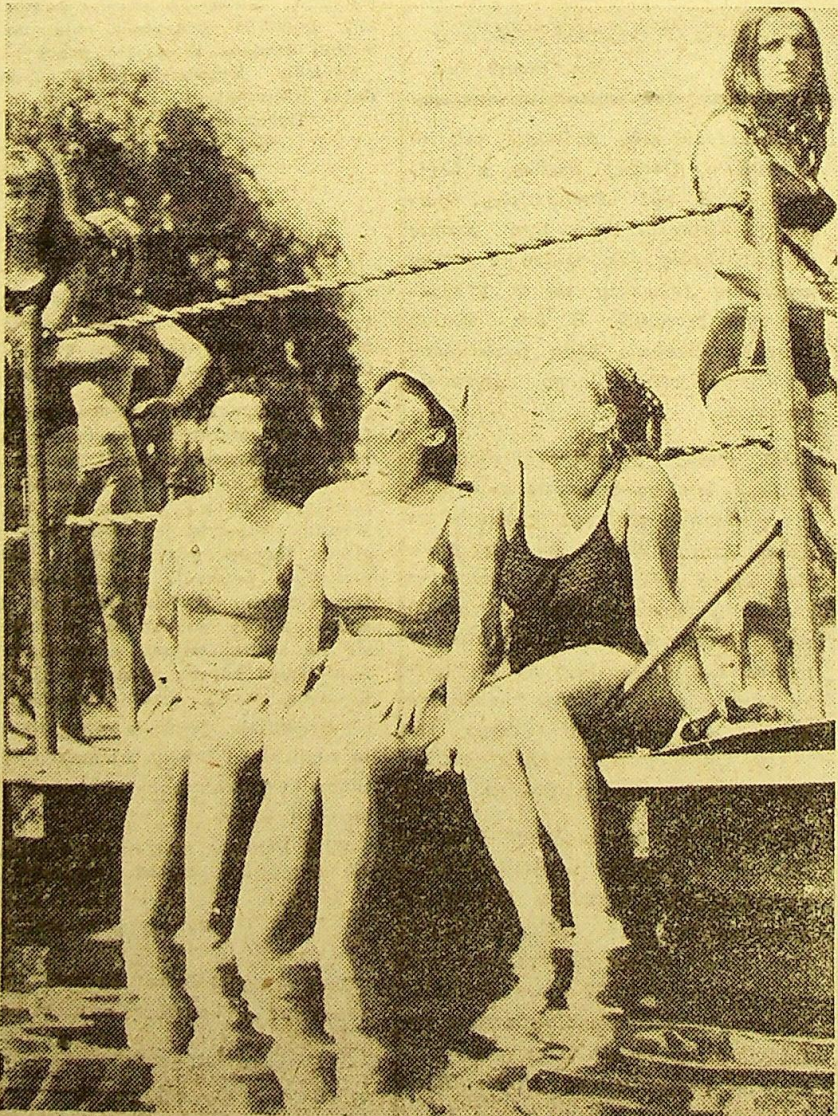
Z trzech miejskich ośrodków jedynie basen przy ul. Artyleryjskiej odpowiadał wszelkim wymaganiom i 6 czerwca został ostatecznie przekazany do użytku. Znacznie gorzej przedstawiała się sytuacja z basenem przy ul. Stromej i kąpieliskiem północnym. Wygląd obu tych ośrodków daleki był od doskonałości, a stopień zaawansowania robót remontowych i konserwacyjnych nie wskazywał na możliwość szybkiego otwarcia niezbędnych w Legnicy miejsc wypoczynkowych. Wrażenie opuszczonego i zaniedbanego przedstawiał basen przy ul. Stromej. Wprawdzie napelniał go woda, jednak nie pomyślano wcześniej o naprawieniu ogrodzenia. Siatka ogrodzeniowa, delikatnie mówiąc, była mocno sfałtgowana. Nikt nie pomyślał również o pomalowaniu całego ogrodzenia. Na terenie basenu

nie widać było skutków używania pędzla. Zadane z urzędem nie zostało pomalowane. Dotyczy to przede wszystkim pawilonów administracyjnych i sanitarnych, których wygląd może zatruwać nawet najmniej wybrednych użytkowników. Nie podjęto także starań o wykonanie nowej elewacji budynku, nie mówiąc już o tak drobnej sprawie, jaką jest wytyczenie boisk sportowych i wykoszenie trawy.

Znacznie gorzej wyglądało kąpielisko północne. Plany Zarządu Zieleni Miejskiej przewidywały naprawienie ogrodzenia, wykonanie elewacji budynków oraz różnych prac konserwacyjnych. Siatka ogrodzeniowa, jak dotychczas, nie została założona. Elewacje zewnętrzna i wewnętrzna znajdowały się w opłakanym stanie. Roboty elewacyjne miała wykonać Powiatowa Spółdzielnia Usług Wielobranżowych „Zagłębie” w ostatecznym terminie do 1 czerwca. Obietnica spółdzielni nie dotrzymała nawet nie raczyła przystąpić do prac. Niezależnie od tego trzeba zwrócić uwagę na fatalną drogę dojazdową oraz zdezastrowane rury ogrodzeniowe przed głównym wejściem na teren kąpieliska. Dużo do życzenia pozostawia również wewnętrzny wygląd pomieszczeń. W pierwszych miesiącach br. zakładano nowe instalacje elektryczne. Ponieważ jednak nie przystąpiono do wykonywania elewacji zewnętrznej nie pomalowano wnętrza. Pawilony kąpieliska przedstawiają więc opłakany wygląd. Na dodatek nie założono boi na basenie pływackim oraz nie oczyszczono z zielska wody.

Zarząd Zieleni Miejskiej miał dostatecznie dużo czasu na odpowiednie przygotowanie basenów do sezonu. Ciekawe, dlaczego zabrano się do tego tak późno i słamazarnie.

(Z. L.)



Ośrodek Wypoczynku Świątecznego w Jezioranach k/Legnicy pamiętał o sezonie letnim.

Fot. H. Kruk



Hitler, Goering i najwyżsi oficerowie Luftwaffe starannie przygotowali plan zniszczenia W. Brytanii pociskami V-1 i V-2.

KULISY II WOJNY ŚWIATOWEJ

OPERACJA „MOST”

25 LIPCA 1944 r. z Brindisi, alianckiej bazy we Włoszech, wystartował dwusilnikowy Douglas DC-3, pilotowany przez oficera RAF, Nowozelandczyka George'a Culliforda. Samolot wziął kurs na północ. Nikt z załogi nie wiedział jaki jest cel wyprawy. Wiedzano tylko, że lecą do okupowanej przez hitlerowców Polski, z ważną, tajną misją, że kiedy w nocy będą nad celem wyprawy, partyzanci wyznaczą sygnałami świetlnymi lądowisko. Dopiero, po udanej akcji już w Anglii, pilot „Dakoty” dowiedział się, że brał udział w jednym z najciekawszych epizodów II wojny światowej. Wywiad AK działający pod kryptonimem „Lombard” dokonał śmiałego czynu – wykradł Niemcom części rakiety V-2, niemieckiej Vergeltungswaffe (broni odwetowej) która, jak głosiła propaganda hitlerowska, miała zmienić losy wojny na korzyść Trzeciej Rzeszy.

George Culliford przeżył szczęśliwie wojnę i dziś jest protektorem Uniwersytetu Victoria w Wellington. W czasie pobytu w Polsce profesor udzielił wywiadu przedstawicielowi Agencji „Interpress”, wspominając wydarzenia sprzed 28 lat.

*

„Mimo że podobne nocne loty nad okupowaną Europą wykonywaliśmy dosyć często – mówi prof. Culliford – ten kurs był jednak dużo trudniejszy od innych ze względu na odległość jaką mieliśmy do pokonania. Latałem już nad Jugosławią, ale to miał być mój pierwszy lot do Polski i pierwsze zetknięcie z polskim ruchem oporu, znanym z bardzo aktywnej działalności.

Lot z Brindisi minął bez kłopotu i bez trudności odnaleźliśmy lądowisko, na którym światła zapłonęły nieomal dokładnie w chwili, gdy nasz nawigator nadal umówiony sygnał świetlny. Wyładowaliśmy przewieziony przez nas sprzęt, na pokład „Dakoty” weszli ludzie, których miałem zabrać do Brindisi. I teraz rozpoczęły się problemy. Włączyłem silniki, chcę startować, ale samolot ani drgnie. Sądziłem po-

czątkowo, że zablokowały się hamulce, więc przecięliśmy przewody hydrauliczne. Okazało się jednak, że koła samolotu ugrzęzły po prostu w miękkim gruncie. Próbowaliśmy podkopać koła. Początkowo nie dało to żadnego rezultatu i byliśmy gotowi zniszczyć samolot. Wreszcie, kolejna próba startu powiodła się. Polscy partyzanci podczas nieudanych prób startu opuścili lotnisko i zajęli stanowiska obronne wokół pasa startowego. Istniało bowiem niebezpieczeństwo, że odgłos pracujących silników zwróci uwagę stacjonujących w pobliżu niemieckich jednostek wojskowych. Wreszcie po starcie, obraliśmy kurs prosto na Brindisi. Mieliśmy jeszcze problem ze schowaniem podwozia – udało się nam to wreszcie po wlewniu wody do przewodów hydraulicznych i zastosowaniu ręcznej pompy. Dla zmniejszenia ciężaru, z samolotu usunięto uzbrojenie oraz płyty pancerne, tak więc nasza „Dakota” była łatwym łupem dla niemieckich nocnych myśliwców – szczególnie licznych nad terytorium Węgier. Wdzieliśmy nawet kilka nieprzyjacielskich maszyn, ale szczęśliwie nie zostaliśmy spostrzeżeni. Ody dotarliśmy do wybrzeży Jugosławii, właśnie wschodziło słońce...

Ze były to części niemieckiej rakiety, dowiedziałem się dopiero po dziesięciu dniach – już w Londynie. Z tego co wiem, to polski kurier Jerzy Chmielewski miał przekazać przewiezione fragmenty rakiety polskiemu oficerowi przebywającemu akurat w szpitalu w Edynburgu i tylko jemu. Zanim to nastąpiło, kurier nie chciał się zgodzić na wydanie przesyłki komukolwiek.

Jak słyszałem, gdy naukowcy zbadali wreszcie części V-2, rozpoczęto ewakuację Londynu. Wiedzianno bowiem przedtem, że są to części niemieckiej rakiety, ale nie wiedzianno, jakie jest jej działanie i do czego jest ona „zdolna”.

Czuje się zaszczycony, że miałem możliwość poznania bojowników polskiego ruchu oporu, ludzi, których kraj tak wiele ucierpiał podczas drugiej wojny światowej”.

(opr. Z. G.)

OSTATNIA KOLONIA

CZARNA 13

W ANGLII już od wielu lat lansowana jest taka opinia – „imperium brytyjskie powstało za panowania królowej Elżbiety I i skończy się za panowania Elżbiety II”. Wszystko wskazuje na to, że ta opinia nie mija się z prawdą. Po drugiej wojnie światowej Wielka Brytania utraciła prawie wszystkie kolonie. Z korony brytyjskiej wypadły takie klejnoty jak Indie, Australia, wszystkie kolonie w Afryce, Ameryce Płd. i na oceanach całego świata. Nawet utworzenie tak zwanej wspólnoty brytyjskiej nie uchroniło byłego imperium od ostatecznej klęski. Złośliwi twierdzą, że obecnie Wielka Brytania, za panowania Elżbiety II, traci ostatnią swoją kolonię – Irlandię.

W Irlandii trwa krwawa wojna domowa. Irlandczycy walczą wytrwale nie tylko z wojskami brytyjskimi, ale również z własną opozycją, zrodzoną na tle różnic społeczno-religijnych. Aby zrozumieć sens tej walki, warto sięgnąć do historii tego kraju.



Wojska brytyjskie na ulicach niespokojnego Belfastu.

A NGLIA utraciła szansę utworzenia z Irlandii swego satelity w XVI w. kiedy pierwsi anglonormandzcy księża postawili swą stopę na tej ziemi i pokonali pasterskie plemiona tubylcze. Gdyby Anglia dokonała wtedy całkowitego podboju Irlandii, być może historia tego kraju potoczyłaby się inaczej. Tymczasem przez następne cztery wieki Anglia była zbyt zajęta innymi wojnami. Dopiero protestancka królowa Elżbieta I skonfiskowała całą ziemię, która jeszcze pozostała w rękach katolików. Wydała ustawy, według których żaden katolik nie mógł mieć poważniejszej własności ziemskiej, nie mógł uzyskać wyższego wykształcenia ani osiągnąć wyższej pozycji społecznej. W tych warunkach linie podziału dzielące poszczególne plemiona tubylców, zostały zatarte i ludność zjednoczyła się we wspólnej nienawiści do okupantów. Zniwolonny naród irlandzki konsekwentnie demonstrował swą odrębność narodową i walczył o niezawisłość polityczną. Wszelkie próby w tej mierze były jednak udaremniane przez Anglię i to jest w

znacznym stopniu przyczyną dzisiejszych problemów północnej Irlandii.

W 1791 r. Theobald Wolfe Tone, radykal protestancki z klasy średniej, utworzył rewolucyjne Towarzystwo Zjednoczonych Irlandczyków (Society of United Irishmen) w Belfaście i miał nadzieję na rozpowszechnienie w Irlandii ideałów równości rewolucji francuskiej. Wprawdzie ogół szeregowych członków był katolicki, jednak przywódcami byli presbiterianie z Ulsteru – ludność protestancka, dla której demokratyczne i niesekciarskie ideały Tone'a były atrakcyjne.

Do tej pory wspomniana z melancholią przez Irlandczyków wielka rebelia z 1798 r., w której o wolność walczyli razem protestanci i katolicy, zakończyła się sromotną klęską. Rebelia, mająca położyć kres walkom o władzę i przynieść Irlandii niepodległość, pogłębiła jedynie spory wewnętrzne i przekreśliła nadzieję na niepodległość.

W ciągu następnych 40 lat Belfast zmienił się z liberalnego miasta w centrum sekciarskiej przemocy. Zaciekle rywalizacja o dzierżawę ziemi między katolikami i protestantami przeniosła się teraz do miast. W powstających się okresowo latach nieurodzaju i głodu, masy wieśniaków, głównie katolików, napływały do miast Ulsteru, gdzie z kolei rozpoczynała się konkurencja na rynku pracy. Belfast, tak jak i inne miasta irlandzkie, wskutek napływu ludności ze wsi stał się w 1/3 katolicki. Wywołało to oczywiście niepokój wśród protestantów. Przyjmowanie pracy przez katolików za najmniejszą nawet płacę, usuwało grunt spod nóg robotników protestanckich. Kiedy Daniel O'Connell zorganizował masy chłopstwa do walki o prawa polityczne, protestanci poczuli się poważnie zagrożeni. Perspektywa utraty monopolu władzy przekreśliła resztki uczuć przyjaźni, jakie jeszcze tliły się między dwoma wyznaniami. Grupa fanatycznych przywódców protestanckich podjęła kampanię przeciwko katolikom i doprowadziła do przymierza wszystkich kościołów protestanckich. Przymierze to trwa do dziś.

HISTORIA władzy lokalnej w Irlandii jest ogromnie skomplikowana, lecz jedna rzecz stała się jasna już w czasie wyborów w 1885 r. Z wyjątkiem paru protestanckich powiatów w Ulsterze, przeważająca większość Irlandczyków chciała samorządu. Wtedy wystąpił ekstremistyczny kler protestancki, który zlał wiernych za dążenie do „dominacji papieskiej”.

Kiedy wybuchła I wojna światowa i gdy wstrzymano powołanie parlamentu, walka domowa w Irlandii wydawała się nieunikniona. Zgodnie z tradycją radykalowie dojrżeli w kłopotach Anglii nadarzającą się okazję. Armia Connolly'ego (prywatna armia powołana do życia w 1912 r. przez socjalistę Connolly'ego) połączyła się z oddziałami nacjonalistów i w poniedziałek wielkanocny 1916 r. opanowała centralną część okręgu Dublin, gdzie proklamowano powstanie Republiki Irlandii. Chaos był niesamowity, rozkazy i kontrrozkazy mieszały się, poszczególne akcje były opóźnione, poparcie ludności zawiodło i po tygodniu krwawych walk rebelianci poddali się. Przywódcy rebelii zostali rozstrzelani.

W 1918 r. partia Sinn Féin wygrała wybory ogromną większością głosów i po objęciu rządów powołała pierwszy irlandzki parlament (Dail), na czele którego stanął ócalały przywódca rebelii – de Valera. Anglia natychmiast uznała ten parlament za zgromadzenie nielegalne i większość jego członków aresztowała. Doszło przy tym do zacieklej walk między oddziałami nacjonalistów i oficjalną policją irlandzką.

*

O BECNIE siły policyjne w Ulsterze mają ogromną władzę, dzięki tzw. ustawie wyjątkowej z 1922 r. pomyślanej początkowo jako oręż przeciwko aktywistom irlandzkiej Armii Republikańskiej. Ustawa ta pozwala na areszt przy najmniejszym podejrzeniu „wrogości do państwa”, na bezterminowe więzienie bez rozprawy sądowej, na przeprowadzenie rewizji bez specjalnego nakazu i na wiele innych kroków policyjnych. Postanowień ustawy używano przede wszystkim dla pogębiania ludności katolickiej i teraz stosuje się ją przy rządowej polityce internowania.

Cały aparat nacisku jest w rękach protestantów. Wielce wymowna jest też sytuacja na odcinku zatrudnienia. Największy pracodawca w Belfaście – stocznia „Harland and Wolff” – zatrudnia 10.000 robotników, w tym tylko 500 katolików, pomimo że ludność miasta jest w 1/3 katolicka.

Pod wieloma względami obecna sytuacja w Ulsterze podobna jest do



Królowa, Elżbieta II z małżonkiem

tej, jaka istniała tam w czasie rozruchów w XIX wieku.

Klasa robotnicza zaś zradykalizowała się. Radykalizacja poszła jednak w kierunku pozycji IRA, a nie w kierunku koalicji robotników. Wkrótce też doszło do ponownych rozruchów. Dwa czynniki miały przy tym wymowne znaczenie: po pierwsze – dla uśmierzenia rozruchów zwrócono się o przysłanie oddziałów armii brytyjskiej, które katolicy powitali jako obrońców przed tłumem protestanckim. Po drugie – IRA, która nie przejawiała żadnej aktywności od lat 1960 pod wpływem rozruchów wznowiła swą działalność i katolicy odzyskali wiarę w tę organizację. Prestiż jej gwałtownie wzrósł.

W lecie 1970 r. wielu katolików było skłonnych zaprzestać walki, lecz „tworzenie w Anglii przez Heatha rządu konserwatystów zmieniło sytuację. Całkowite rozczarowanie przyszło tego samego lata, kiedy oddziały brytyjskie zdyskwalifikowały się jako siła neutralna, podejmując najazdy na dzielnice tylko katolickie, w poszukiwaniu broni. Rewizje przeprowadzano brutalnie, używano przy tym obficie gazu łzawiącego, przeprowadzano masowe aresztowania, rabowano i niszczone nawet przedmioty religijne kultu. Gospodynie domowe, które dotychczas zapraszały żołnierzy brytyjskich na podwieczorek, wymalowały na ścianach domów napisy „no tea” (herbaty nie ma). W Irlandii brzmiało to nieomal jak wypowiedzenie wojny.

Problemy Ulsteru są problemami kolonii. Świadczy o tym dobitnie obecność tam wojsk brytyjskich i jasne jest, że aparat władzy protestantów nie mógłby istnieć bez rządczego bezprawia. Możliwe więc, iż byłoby najlepiej pozostawić Irlandczykom wolną rękę, aby sami zdecydowali o sobie.



Brytyjski oboz w Irlandii Płn., w którym przebywa 700 Irlandczyków podejrzanych „rebelię”.



NIE MOGŁEM zrozumieć tej mistyfikacji. Ale zaraz, ależ ze mnie idiota! Tak, to oczywiście, Tara nie chciała mnie wpłatać w jakąś przykrą sprawę. Porządna dziewczyna, poczułem przypływ dawnych uczuć. Mężczyzna, który odprawił mnie szorstko, był dość wysoki i szczupły. Przypaść, że jego energiczna twarz mogła wzbudzać respekt. Wziąłem tęgi lyk kawy, by uspokoić nerwy.

- A co to właściwie pana obchodzi - spytałem zjadliwie - a może pan jest tatusiem tej panienki?

- To dobry wujaszek - odpowiedział jego współnik. Był młodszy, typowy brunet, niezbyt wysoki. Spojrzenie miał wprawdzie równie srogie, ale w jego głosie wyczuwało się pewną uprzejmość. Postanowiłem nie przeciągać struny. Wzruszyłem ramionami i wyszedłem z przedziału. Tara spojrzała na mnie krótko i od razu zainteresowała się swoimi paznokciami. W jej oczach zauważyłem mimo to nieme błaganie o pomoc.

Zająłem miejsce w swoim przedziale, usiłując znaleźć wyjście z tej sytuacji. Wszystko wskazywało, że ci dwaj nieprzyjemni faceci pilnują Tary bez ustanku. Być może byli to ci sami, o których wspominała w swoim liście. Czyżby znowu, po powrocie z Europy, usiłowała uciec od Craddocka? Tak, tak to właśnie chyba było i ci dwaj goryle znowu ją przyłapali. Nie przyznając się do znajomości ze mną, usiłowała mi dać do zrozumienia, że jest w potrzebie.

Wprawdzie nie tak dawno przysięgałem na wszystkie świętości, nie wdawać się już nigdy więcej w jakieś konszachty z Tarą. Teraz jednak sytuacja była wyjątkowa. Potrzebowała mojej pomocy, by uwolnić się od tych dwóch mężczyzn. I pomogę jej, choćby mnie to miało, nie wiem ile kosztować. Rozważyłem ewentualność zawiadomienia konduktora, który mógłby wezwać policję. Ale czy ktoś uwierzyłby w tę całą historię? Ponadto mogłoby dojść do strzelaniny i w ten sposób naraziłbym Tarę. Odrzuciłem więc ten pomysł. Liczyłem na przypadek.

Wróciłem do przedziału w którym siedziała Tara. Zająłem miejsce i zabrałem się do lektury gazet. Oni uspokoiili się najwyraźniej. Brunet także czytał jakieś pismo, a ten wysoki chudeusz wystawił swoją twarz na słońce. Czas dłużył się niemiłosiernie. W pewnej chwili wysoki nachylił się do bruneta, szepnął mu coś do ucha, poczem wyszedł w kierunku toalet. Odłożyłem gazetę i podążyłem za nim. Stukot pociągu głuszył moje kroki. Nie słyszał, że idę tuż za nim. Kiedy otworzył drzwi do toalety, pchnąłem go z całej siły. Uderzył o przeciwległą ścianę. Usiłował się wyprostować, wtedy przyłożyłem mu jeszcze raz. Sądziłem, że ma dość, to był jednak twardy gość. Z wysiłkiem wyciągnął rewolwer, ale ja byłem szybszy, miałem też wygodniejszą pozycję. Jedno kopnięcie i broń wypadła mu z dłoni wprost w moje ręce. Cios ręką.

wreszcie go ogłuszył. Zatrzasnąłem drzwi, poprawiłem marynarkę, schowałem broń.

W PRZEDZIALE, siadając na zwolnionym miejscu, sięgnąłem po gazetę. Położyłem je na dłoni tak, żeby brunet mógł zauważyć lufę rewolweru.

- Proszę się nie ruszać, nie żartuję. - Jego zaskoczona mina napawała mnie głęboką satysfakcją. - Na kolegę niech pan nie liczy, biedaczek zasnął w toalecie i do-

prawdy nie miałem serca go obudzić. Taro, bądź tak łaskawa odebrać ten kawałek żelaza, który ugniata panu zębra.

- O Cliff, kochanie, wiedziałam, że nie zostawisz mnie samej! Miałeś wspaniały pomysł - wołała zachwycona Tara. Zdecydowanie odebrała broń facetowi. Trzymałem go zresztą na muszce. Miałem nadzieję, że ten w toalecie nie dojdzie tak szybko do siebie. W tej chwili pojawił się konduktor, rzucił do przedziału przelotne spojrzenie i poszedł dalej. Przedtem jednak zapowiedział Filadelfię. Tak, to był ratunek.

- Wsiadaliśmy teraz tutaj, pan oczywiście z nami. Usilnie proszę, niech pan nie robi trudności, zastrzeliliby pana z największą przykrością. Kiedy zaś pociąg ruszy wskoczy pan do niego i pojedzie pan dalej. Radzę się zaopiekować swoim kolegą.

- Podziwiam pańską odwagę - powiedział brunet przez zaciśnięte zęby. - Niewiele wam to jednak pomoże, złapiemy was wcześniej, czy później. To pewne!

Kazałem mu milczeć. Depcząc mu po piętach, z lufą między jego łopatkami, udaliśmy się do wyjścia. Na szczęście pociąg stał bardzo krótko. Zauważyłem bowiem, że brunecik czekał tylko okazji, aby mnie rozbroić. Miałem się jednak na baczności. Odetchnąłem, kiedy pociąg ruszył. Dignąłem go w zębra: „Skacz”! Posłuchał, nie miał innego wyjścia. Nigdy z większą przyjemnością nie patrzyłem za odjeżdżającym pociągiem...

Siedzieliśmy w małym, zacisznym barku. Po drugim martini doszedłem do siebie. Tara była milcząca. Też musiała uspokoić skołotane nerwy.

- Jesteś - doprawdy - nadzwyczajny. Cliff - zaczęła z emfazą - uratowa-

leś mi życie! Jak to się stało, że znalazłeś się właśnie w tym pociągu?

- Byłem u siostry w Baltimore i wracałem do Nowego Jorku. Widząc cię, domyśliłem się, że jesteś w tarapatkach. To byli goryle Craddocka, nieprawdaż?

- Los jest jednak dla nas łaskawy, znów nas sprowadził na wspólną drogę - powiedziała marzycielsko Tara.

- Ale chyba mi wyjaśnisz, co zaśzło od twojego pobytu w Rzymie?

Jej niebieskie oczy pociemniały. Zaczęła odkrywać przede mną prawdę łamiącym się głosem: „To obrzydliwa historia, chcę ci zaoszczędzić szczegółów i przejść od razu do sedna”.

Kelner przyniósł jeszcze jedną kolejkę. Tara drżąc ręką zapaliła papierosa. Biedactwo, ile ona musiała przeżyć...

- Krótko po naszym powrocie z

- A więc ci dwaj faceci znaleźli cię tam i zabrali z sobą?

- Ależ nie, Cliff - mówiąc to Tara położyła uspokajająco dłoń na moim ramieniu - to było zupełnie inaczej. Ale skąd ty możesz o tym wiedzieć?

DOZNAŁEM jakiegoś dziwnego uczucia. Miałem wrażenie, że wpłatałem się znowu w jakąś historię: - „Co to znaczy, skąd mogłem wiedzieć”?

- No, chociażby to, że ludzie Earla raz stanęli po stronie prawa zawiadamiając policję. Łobuzy! Przyczepiło się do mnie dwóch facetów i śledziło mnie krok w krok. Kiedy dowiedziałam się, że przyciśnięty do muru Max puścił farbę, oddałam się w ich ręce dobrowolnie. Właśnie w Nowym Jorku miała się odbyć rozprawa...

- Chwileczkę - przerwałem jej gwałtownie - czy chcesz przez to powiedzieć, że ten chudy, którego ogłuszyłem i ten brunecik, którego łaskotałem lufą, że to byli... policjanci!

- Tak, zgadza się, kochanie, ale nie bój się, jakoś to załatwimy. Przecież możesz oświadczyć, że to wszystko razem było wielkim nieporozumieniem - Tara przybrała swój najniewinniejszy uśmiech. - Muszę ci powiedzieć, że miałam szczęście. W pociągu zdjęli mi bowiem kajdanki. Tak się wstydziłam, Cliff, tych przypadkowych gapiów. Oni uważali zresztą, że jestem naiwną, grzeczną dziewczynką. Czy to nie śmieszna historia?

- Rzeczywiście śmieszna, jak dla kogo - powiedziałem gorzko.

- Ależ kochanie, nie musisz się o nic martwić. Jesteśmy bardzo bogaci. Earl był wprawdzie draniem, jakich mało, ale pieniędzy miał w bród. Zdeponowałam więc pokaźną sumę, oczywiście, na hasło. Schowamy się gdzieś, aż się wszystko uspokoi, a potem wyjedziemy do Europy. Jest tam co oglądać, Cliff, doprawdy!

- Tak, to wspaniała perspektywa, nie ma co!

Z tej pułapki nie było wyjścia. Byłem raz na zawsze związany z Tarą i z jej pieniędzmi. Jeśli istniała jakaś możliwość ucieczki, to tylko dzięki nim. Przecież byłem na tyle głupi, że przedstawiłem się policjantom, jak grzeczny, naiwny chłopczyk. Wątpię, czy to odbicie Tary puściłoby mi płazem. Czekaloby mnie parę lat. Tak więc w końcu marzenie Tary spełni się. Nie miałem jednak pewności, czy naprawdę wybrałem to mniejsze zło.

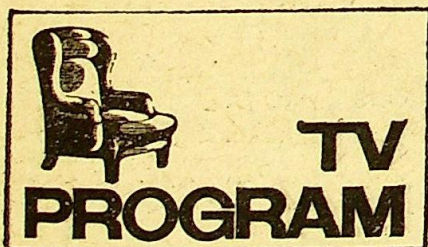


NOWY SERIAL TV. RADZIEC-KIEJ. „Ostatni lot Albatrosa” to serial telewizyjny radzieckiej zrealizowany w oparciu o autentyczne wydarzenia: działalność radzieckiego wywiadowcy w zakładach lotniczych „Messerschmita” w okresie II wojny światowej. Ten sensacyjny film zaskakuje niezwykle sytuacjami przez co dostarcza wielu emocji. Jest to kolejny po — cieszącym się u nas dużym powodzeniem — „Adiutancie jego ekscelencji”, czteroodcinkowy pełnometrażowy serial, który swym klimatem przypomina „Stawkę większą niż życie”. Reżyserem „Ostatniego lotu Albatrosa” jest Leonid Poczetkin. W rolach głównych: W. Tomkus, J. Kaminskas, J. Plajwinisz. Serial będzie emitowany w niedzielne wieczory w programie I, poczynając od 16 lipca.

PROPONUJEMY

KOMEDIĘ SZEKSPIRA. Znamcy teatru i twórczości Szekspira coraz częściej składają się ku twierdzeniu, że komedie tego dramaturga winny znaleźć się w repertuarze teatrów obok wielkich tragedii Szekspira. Szczególnie akcentują oni znaczenie filozoficznych komedii: „Sen nocy letniej” i „Jak wam się podoba?” Las Ardeński w „Jak wam się podoba?”, gdzie znajdują schronienie bohaterowie sztuki, pragnący miłości i dobra, jest Arkadią. Tu panuje piękno i szlachetne uczucia. Ale z krainy marzenia i snu nastąpi powrót do świata, gdzie panuje zło, zawiść i chciwość. Czyżby więc Las Ardeński był tylko utopią?

„Jak wam się podoba?” zobaczymy w katowickim Teatrze Telewizji w reżyserii Maryny Broniewskiej i scenografii Ewy Wojtasiewicz.



14-20 lipca 1972 r.

PIĄTEK

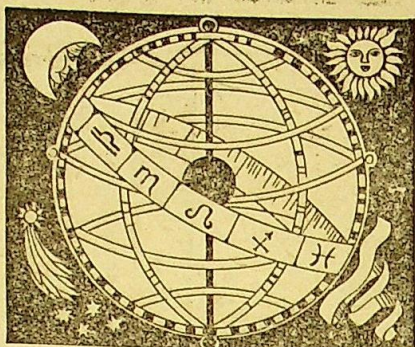
10.00 — „Falszywe zeznania” — film USA. 10.50 — Człowiek i morze. 16.45 — Dziennik. 16.55 — Teleferie. 17.50 — „Z paryskiej estrady” — Wystąpią: Sylvie Vartan, Sheila, France Gall i balet. 18.15 — Rozmaitości. 18.35 — Drogami współczesności. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Człowiek i morze” — film amer. 20.30 — KRAJ. 21.10 — Teatr TV W. Szekspir „Jak wam się podoba”. 22.40 — Dziennik.

SOBOTA

10.00 — „Urok życia w mieście” — film franc. 16.20 — Na opolskiej ziemi. 16.40 — Dziennik. 16.50 — „Papryka Show” — program rozrywkowy. 17.15 — Z kamera wśród zwierząt. 17.45 — Nie tylko dla pań. 18.05 — Za kierownicą. 18.35 — Magazyn aktualności muzycznych „Godyna Orfeusza”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.15 — Alfabet rozrywki. „P”. 21.15 — Dziennik i Wiadomości. 21.40 — „Urok życia w mieście” — film franc. 23.20 — „Rendez-vous nad Renem” — program rozrywkowy.

NIEDZIELA

8.35 — Przypominamy radzimy. 8.45 — „Alarm przeciwpowodziowy trwa”. 9.00 — „Stawka większa niż życie” — film polski. 9.50 — W cztery światy strony (Australia). 10.25 — „Przygoda z piosenką” — film polski. 12.00 — Pieśni St. Moniuszki — śpiewa Chór Chłopięcy Moniuszki — śpiewa Chór Chłopięcy Moniuszki — śpiewa Chór Chłopięcy Moniuszki. 13.10 — i Męski pod dyr. S. Stuligrosza. 13.10 —



GWIAZDY MOWIA...

(14 - 20 VII)

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III - 20 IV

Znajdziesz się w gronie ludzi mających wiele inicjatyw i zapału. Jeżeli odpo-

wiednio pokierujesz rozmową, zyskasz cenną pomoc przy realizacji swoich projektów. Najbardziej możesz liczyć na osobę spod znaku Wagi. Astrologiczną rośliną Barana jest pierwiosnek.

BYK 21 IV - 21 V

W tych dniach zaostregą się twoje zatargi z osobą, z którą jesteś związany zawodowo. Kłopoty mogą przeniesie się i na sprawy osobiste. Dobrze byłoby, żebyś uniezależnił się od wpływu mężczyzny spod znaku Skorpiona. Twoim szczęśliwym dniem astrologicznym jest piątek, a w tym tygodniu najpomyślniejsza będzie sobota.

LIŻNIĘTA 22 V - 21 VI

Twoje dyskusje zawodowe postawią cię w sytuacji wymagającej wiele rozważań — od twojej dyplomacji będzie zależało pomyślne załatwienie pewnej sprawy, ważnej dla ciebie i twoich bliskich przyjaciół. Możesz liczyć na poparcie kilku osób. Twoim horoskopowym metalem jest rtęć.

RAK 22 VI - 22 VII

Nastąpią dobre dni dla załatwiania spraw rodzinnych i uczuciowych, wiele z nich załatwisz poprzez korespondencję. Możesz być nieco rozdrażniony, zwłaszcza około dwudziestego, prawdopodobnie powodem będzie list. Twoimi minerałami są: perła, topaz, wapno i białe kamienie.

LEW 23 VII - 22 VIII

Mile kontakty towarzyskie narażą cię jednak na... scenę zazdrości. Stara znajomość, którą przypadkowo odnowisz,

spowoduje, że znajdziesz się w centrum uwagi osób, które zechcą wykorzystać cię do swoich zawołanych spraw. Twoimi szczęśliwymi kolorami są kolory żółte i pomarańczowe.

PANNA 23 VIII - 22 IX

Ktoś zakochany w tobie będzie absorbował cię swoją obecnością. Jeżeli będzie to osoba spod znaku Ryb lub Barana, staraj się jej unikać. Z miasta, w którym dawno nie byłeś, otrzymasz wzruszające wiadomości. Twoje astrologiczne zwierzęta to gęś i niedźwiadek.

WAŁRYBA 23 IX - 23 X

Twoje postulaty zawodowe mogą zostać przyjęte niezbyt entuzjastycznie, ale niech cię to nie zraża, już niedługo w tej sprawie dostaniesz dobre wieści... Środa będzie najpomyślniejszym dniem na romantyczne spotkanie. Twoim horoskopowym zapachem jest zapach róży.

SKORPION 24 X - 22 XI

Zapowiada się dosyć dużo wydatków związanych z bliską ci osobą. Pewne twoje plany pokrzyżuje ci osoba spod znaku Skorpiona, ale i osobie spod znaku Strzelca nie zwracaj się ze swoich zamiarów. Twoimi astrologicznymi metalami są: złoto i platyna.

STRZELEC 23 XI - 22 XII

Sprawy rodzinne zajmą ci dużo czasu i energii, ale przyniosą też sporo zadowolenia i radości. Spotkasz kobietę, która wywoła twoje wspomnienia i spowoduje dosyć sentymentalny nastrój. Niepomyślny może być poniedziałek. Twoją astrologiczną rośliną jest wiśnia.

KOZIOROŻEC 22 XII - 20 I

Czeka cię jakaś zmiana w życiu osobistym, a ponadto wiele spraw urzędowych. Wydarzenie, ściśle związane z najbliższą ci osobą, przyniesie ci wielką satysfakcję i zadowolenie. Twoim astrologicznym dniem jest sobota.

WODNIK 20 I - 20 II

Masz szansę na wykazanie się inicjatywą. Tydzień będzie szczególnie pomyślny dla adeptów nauk ścisłych i konkretnego działania. Listem, który otrzymasz od osoby spod znaku Raka, nie musisz się zbytnio przejmować. Twoimi szczęśliwymi minerałami są: szafir i czarna perła.

RYBY 21 II - 20 III

Dojdzie do nieporozumienia między tobą, a kimś z twoich przyjaciół. Zastanów się, czy powodem nie jest twoja zbyt jednostronna ocena zdarzeń... Postaraj się nie przedłużać napiętej sytuacji tym bardziej, że jest to na rękę komuś niezbyt cię bliskiemu. Twoim horoskopowym zwierzęciem jest wiewiórka.

INFORMACJE

KRONIKA ZAGŁĘBIA

2 lipca br. między wioskami Prochowice — Kotla pow. Głogów, zdarzyli się dwaj motocykliści Marek M. i Zygmunt K. Jeden z motocyklistów złamał nogę. Przyczyną wypadku była nieostrożna jazda. Śledztwo w toku.

28 czerwca br. na drodze publicznej w Krzeczynie w pow. Lubin, kierowca samochodu ciężarowego marki „Star” potrącił Jana Kowalika lat 21, którego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Lubinie. Przyczyną wypadku było nieprawidłowe prowadzenie pojazdu. Dochodzenie w toku.

W nocy 30 czerwca 1972 r. funkcjonariusze MO zatrzymali Romana G. dokonującego włamania do kiosku warzywniczego w Lubinie przy ul. M. Skłodowskiej. Zatrzymany został osadzony w areszcie.

W tym samym dniu, w klubie-kawiarni w Suchej Górnej pow. Lubin dokonano włamania. Sprawca Wacław K. zabrał telewizor i radiodiodę. Włamywacz został ujęty i osadzony w areszcie. Łup odebrano. Śledztwo w toku. (G.W.)

3 lipca 1972 r., ok. godz. 7.25 na trasie Lubin — Lubiński Las, kierowca „Stara” nr rej. XC 71-91, Zenon N., włączając się do ruchu drogowego, zjechał drogę „Warszawie”, kierowanej przez Hilarego R. Straty wyniosły 10 tys. zł.

W tym samym dniu, ok. godz. 15.50, na trasie Chrostnik — Karczewiska, pow. Lubin, kierowca „Stara”, XR 50-60, Janusz S., skręcając w drogę leśną, nie zasygnalizował swego zamiaru. Doszło do kolizji z drugą ciężarówką. Straty wyniosły 25 tys. złotych.

4 lipca br., ok. godz. 15.55 w Lubinie, na skrzyżowaniu ulic Kościuszki i A. Czerwonej, kierowca „Nysy”, XC 68-14, Jan Z., skręcając w lewo, nie przepuścił jadącego z przeciwka motocyklisty Zachariasza D. W wyniku zderzenia, motocyklista i pasażer ponieśli lekkie obrażenia ciała. Straty wyniosły ok. 1000 zł.

8 lipca 1972 r., około godz. 14.50 w Lubinie, na skrzyżowaniu ulic Kiłińskiego i Kościuszki, kierowca „Fiat”, 54-97 XC, Marian W., po wyprzedzeniu rowerzysty, Eugeniusza P., zjechał gwałtownie drogę i spowodował zderzenie. Rowerzysta został ranny.

8. VII. br., ok. godz. 12.30 w miejscowości Młeczno, pow. Lubin, kierowca autobusu m-ki „San”, nr rej. 50-01, Kazimierz P., mimo braku wolnej drogi, wyprzedził ciągnik MBM Rudna, kierowany przez Bazylego M. i spowodował zderzenie. Straty wyniosły 2 tys. zł. (GW)

(program ze Złotu Młodzieży w Łodzi).
19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik.
20.10 — „Cudotwórczyni” — film ang.
21.50 — Teatr na trasie. 22.20 — Dziennik.

ŚRODA

8.15 — Matematyka w szkole. 10.00 — „Kobieta w bieli” — film seryjny odc. I. 16.45 — Dziennik. 16.55 — Teleferie. 18.15 — Turystyka i wypoczynek. 18.25 — Książki i cegły. 18.45 — Drogami współczesności. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik i Kronika Złotu Młodzieży. 20.05 — „Kobieta w bieli” — film seryjny odc. I. 21.00 — PKF. 21.10 — Światowid. 21.40 — „Mistrzowie batusy” — reportaż. 22.00 — Dziennik i Wiadomości sportowe.

CZWARTEK

16.45 Dziennik. 16.55 Magazyn ITP. 17.10 „Bieg po zdrowie”. 17.30 Sylwetki X Muzy — Wiesława Mazurkiewicz. 18.00 Poligon. 18.30 Program z Wrocławia. 18.50 „Drogi współczesności”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Kto oplakuje doktora” — film fab. prod. ang. 21.05 Z cyklu: Perspektywy techniki. 21.30 „Sztuka kochania także jest sztuką”; z cyklu Wieczorny Uniwersytet dla Starszych Panów. 22.05 Dziennik i wiadomości sportowe.

PONIEDZIAŁEK

16.45 — Dziennik. 16.55 — Dolnośląskie oferty. 17.10 — Echo stadionu. 17.35 — Rozmaitości. 17.55 — Eureka (z Wrocławia). 18.35 — Drogami współczesności. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 19.20 — Letni Przegląd Teatru TV. 20.05 — Thornton Wilder „Nasze miasto”. Wykonawcy: H. Borowski, I. Śmiałowski, konawcy: M. Lipińska i in. 22.05 — Mrozowska, M. Lipińska i in. 22.05 — Redakcja publicystyki międzynarodowej. 22.35 — Chopin i Rachmaninow w interpretacji pianisty E. Auera. 23.00 — Dziennik i Wiadomości sportowe.

WTOREK

10.00 — „Cudotwórczyni” — film ang. 16.45 — Dziennik. 16.55 — Oferty. 17.15 — W sprawie opinii. 17.45 — TEM —



Redaguje kolegium w składzie: Zdzisław Gronkowski, (sekretarz redakcji), Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny).

Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Grzegorz Kurzojczyk

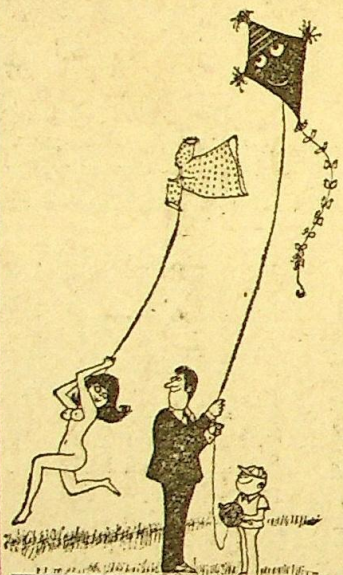
Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicysta i administracja — 42-360.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław. Podwałe 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/3. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawa skracania materiałów nie zamówionych.

KLAKSON



Fiat 1300 Coupe z nadwoziem zaprojektowanym przez słynną włoską firmę Pininfarina. Silnik widlasty, 6-cylindrowy o pojemności 3.238 ccm i mocy 165 KM. Maksymalna szybkość 195 km/godz.



Świetny pomysł

— Panie redaktorze,
mam świetny pomysł, czy
redakcja może go opubli-
kować?

— Stucham pana.

— W Lubinie ma być otwarty sklep PKO, w którym można będzie nabyć za dewizy atrakcyjne towary. Proponuję, aby w tym sklepie uruchomic stoisko z napojami chłodzącymi, gdzie szczególnie wodę mineralną, sodową i orzanadę można będzie kupić za dewizy. Bo za złotówki nie można.

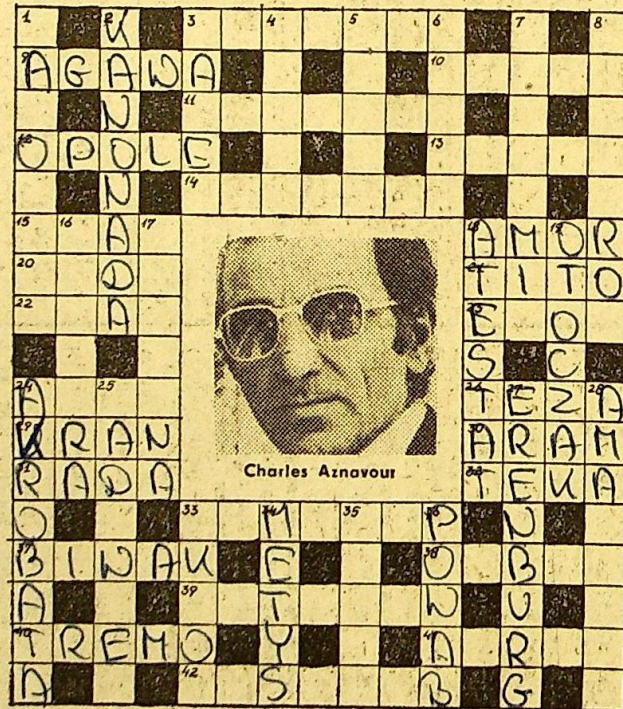
— Rzeczywiście świetny pomysł. Sądźmy, że „obrotni” handlowcy lubińscy skorzystają z tej propozycji natychmiast.



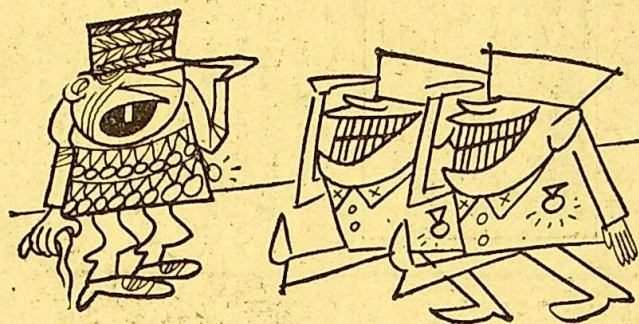
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3 - osiedle rałne, przemysłowe, 9 - kwitnie tylko raz, 10 - historyk rodzlecki (1875 - 1955), 11 - zabowo z laterią, 12 - „powiat” Słowian, 13 - obypnik, 14 - paćisk, 15 - tko-nina bawelniana, 18 - Kupidyn, 20 - matka Kastro i Polliksa, 21 - prezydent Jugosławii, 22 - pra-Osetyniec, 23 - m. zoch. od Londyna, 24 - m. w pn. Indoch, 26 - do udowodnienia, 29 - promieniotwórczy pierwaleek, 30 - imię Chocozaturiana, 31 - wska-zówka, 32 - ministra, 33 - dep-tak na statku, 37 - obozowski, - bonifikato, 39 - kobieca o-krycie bez rękawów, 40 - duże lustro, 41 - postój na wscho-dzie, 42 - rybo z konserwy.

PIONOWO: 1 - bezprawie, 2 - salut armatni, 3 - w trójkacie, 4 - madogorskiski ssak, 5 - córka Tantala, ramloniona w skale, 6 - ozdoba talesu, 7 - odmiana kzemlonki, 8 - lampa prostownicza, 16 - lmię żeńskie, 17 - koreta podróźna, 18 - zawiadomienie, 19 - na dnie rzeki, 24 - w cyrku na tropiezie, 25 - warstwo żelistwa, nie przepuszcza wody, 27 - pisarz rząd. n. groda leninowski 1952 r., 28 - lmię kozy, karmiciełki Zeusa, 33

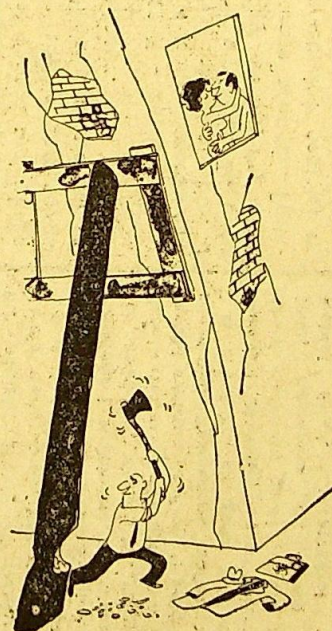


MILITARIA



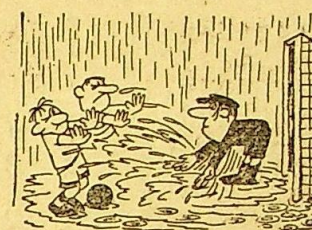
- tłuszcz zajęczy, (34) - pro Meksykanin, 35 - największy poeta włoski, 36 - uroda, piękno.
(„Romulus”)

Rozwiązanie krzyżówki nr 61:
POZIOMO - karambol, ironia, batrion, Anatol, ruletka, morabut, machina, nirwana, ziarno, synekura, prymka, dziolacz. PIONOWO - kabura, rekolekcja, Marat, lina, moda, kamlot, nard, tabulatura, Amman, pion, Mazeppa, pałoz, rzeka, rumb, osad. Nagrodę książkową za trafne rozwiązanie krzyżówki z nr 6 otrzymuje: Ob. Eugeniusz Cieśla, Wrocław, ul. Żeramskiego 41/60. Nagrodę wyślemy pocztą.



Żadna rewelacja

Zakłady „Polopren” w Łodzi rozpoczęły produkcję nowego tworzywa poliuretanowego skajpol, które jest miękkie i przyjemne w dotyku, przypominające najszlachetniejsze wyprawy skór zwierzęcych. Zakłady obuwnicze „Chelmek” produkują obuwie ze skór naturalnych, które nie są przyjemne w dotyku i przypominają najgorszy gatunek sztucznego tworzywa. Też swojego rodzaju rewelacja?



Maszyna do szycia

W zakładach metalowych Im. Gen. Waltera w Radomiu trwają prace nad

